PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 85 (1231) DNIA 5 PAŹDZIERNIKA 1936 ROKU ROK XVI

Pogrom bokserów Makabi

Dania zwycięża 2:1

Szybkość i strzał decydują o wyniku w Kopenhadze

Telefonem od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

KOPENHAGA, 4. 10. Tel. wł. — Dania — Polska 2:1 (0:1). Bramkę dla Polski zdobył God, dla Duńczyków obie Stoltz. Sędzia p. Peters (Berlin). Widzów ponad 25.000.

Ostatni mecz międzypaństwowy w bieżącym sezonie zakończył się naszą przegraną. Naogół szanse wycieczki duńskiej ocenialiśmy sceptycznie. Nastrój poprawił się dopiero z chwilą, gdy stało się wiadamem, że gospodarze zmuszeni są zrezygnować jeszcze z dwu wybitnych graczy. Wycofał się bowiem w ostatniej chwili doskonały Soebirk, którego miejsce zajął Stoltz i zastąpić przyszło również łącznika Uldalera, za którego zagrał Hansen.

Fakt ten wywołał w kołach miejscowych silny pesymizm — jak się okazało nieuzasadniony. Graliśmy bowiem mecz z przeciwnikiem od nas nie gorszym, a pod względem szybkości i opanowania ciała widocznie nas przewyższającym.



KNIOŁA DRIBLUJE
chociaż stara mu się przeszkodzić gdańszczanin.



NIEPOKONANA W TYM ROKU JEDENASTKA DANII
Stoją od prawej: Henry Nielsen (śr. pomocnik), Söbirk, Pauli Jörgensen (śr. napastnik), Toft Jensen, E. Kleven, Thielsen, Oscar Jörgensen, Paul Hansen, Sörensen, Uldaler i bramkarz Sven Jensen.

Mógł być remis

Mimo to wynik mógł wypaść inaczej, przynajmniej remisowo, gdyż napad nasz miał znacznie więcej szans. Nie umiał ich jednak wyzyskać z powodu braku spokoju w decydujących momentach. Również przebieg gry przemawiałby raczej za wynikiem nierozstrzygniętym, gdyż w pierwszej połowie ton jej nadawali Polacy, w drugiej batuta spoczywała w ręku gospodarzy.

Na klęskę złożyło się kilka przyczyn. Przede wszystkim ciężkim grzechem było to, że pozwolono sobie narzucić system gry. W akcjach prowadzonych górą długiemi pasingami, mieli bardzo szybcy i doskonale startujący Duńczycy przewagę. Jak długo sił starczyło, udawało się naszym nadrobić spóźnione starty. Po przerwie zabrakło tych sił, a wówczas powstawały co raz niebezpieczniejsze luki, co raz bardziej zatracała się spoistość.

Zamieszanie....

Odpowiedzialność za taki sposób gry spada w równej mierze na napad, jak i pomoc. Przejście do starych metod spowodowało w pomocy pewne zamieszanie. Początkowo zawodnikom tej linii nie łatwo było znaleźć sobie właściwe miejsce, a Dytce nie udało się to nawet do samego końca.

Wasiewicz, w nowej roli normalnego środkowego pomocnika, wykazywał niestety braki w ustawianiu się, wskutek czego do napadu szło bardzo wiele niedokładnych piłek. Pojedynki z szybkimi Duńczykami również nastręczały mu poważne trudności.

Trwało dobrych kilka minut, zanim boczni pomocnicy zorientowali się, że obowiązkiem ich jest krycie flank, przy czym działalność swą ograniczali prawie wyłącznie do destrukcji. Kotlarczyk nie osiągnął normalnego poziomu, a Dytko — był tym razem najsłabszym zawodnikiem drużyny. Brak pierwiastków konstrukcji w pomocy zaważył też poważnie na szali wypadków.

Szczepaniak — asem

W obronie mieliśmy najlepszego gracza. Był nim Szczepaniak, który rozpoczął zawody na lewej stronie, a z chwilą wycofania się Martyny — przeszedł na prawo. Warszawianin grał bez zarzutu: doskonale się ustawiał, miał czyste, dalekie wykopy, w porę startował i w porę wybijał piłkę.

Występ Martyny ograniczył się do 20-tu minut — w okresie tym zadowolił. Kontuzja nowa, czy też odnowienie się dawniejszej, spędziło go z boiska.

Na lewą stronę wszedł wówczas Gałecki, który grał słabiej niż Szczepaniak, jednak częściowo usprawiedliwia go fakt, że miał przed sobą bardzo niedysponowanego pomocnika.

Albański był bardzo spokojny.— Przy pierwszej bramce nie ponosi żadnej winy. Utrata drugiej — wywołała jednak u lwowianina pewną nerwowość, która, na szczęście, minęła bez przykrych konsekwencyi.

Atak był przed pauzą wcale dobry. Po przerwie widzieliśmy już tylko epizody tej gry. Najbardziej uderzała w oczy powolność. Podczas gdy Duńczycy zdobywali teren szybkimi, nieskomplikowanymi ciągami — u nas zmierzało się do celu przeważnie „drogą okólną". Poza tym, w decydującym momencie, brak było przebojów i plasowanego strzału.

Największą energię wykazywał jeszcze God i on też parł zdecydowanie naprzód.

Zgubna powolność

Szerfke miał kilka efektownych zagrań, dwa -trzy razy zdecydował się nawet strzelić — niestety były to pociski „minimalnego kalibru" i nie wyrządzały wielkiej szkody.— Szybka gra przeciwników poznańczykowi zupełnie nie odpowiadała. Trudno mu było uwolnić się od przeciwnika i znaleźć teren dla spokojnego manewru. Do niego też mamy pretensje, że nie pomyślał w porę o przeforsowaniu gry dołem.

Wilimowski wypadł lepiej, niż oczekiwaliśmy. Dochodzenie do piłek, główkowanie i wybieganie na pozycje znamionowały w nim gracza, znającego swą sztukę. Niestety, przy frontowych atakach brakło dawnych szybkich przebojów i niespodziewanego strzału.

Wodarza w pierwszej chwili pilnowano. Dopiero w drugiej połowie zdołał on zaprodukować kilka dobrych akcyj i strzałów, mijających cel o decymetry.

W przeciwieństwie do niego, Piec był w akcji przed pauzą. Walczył jak zwykle ambitnie, ale nie przekroczył przeciętności.

(Dok. na str. 2).

Węgry (am.)	-	Kraków 2:1
Niemcy Środ.	-	Poznań 1:1
Śląsk Pol.	-	Śląsk Niem. 3:2
Warszawa	-	Gdańsk 3:0



MISTRZ OLIMPIJSKI — ZAWODOWCEM
Moment z meczu finałowego w Berlinie, gdzie Murach (tyłem) (Niemcy), oddał złoty medal Finlandczykowi Suvio. Ten ostatni przeszedł właśnie na zawodowstwo dyskontując swój sukces olimpijski.



TA PIŁKA MINĘŁA JEDNAK SIATKĘ
mimo zdawałoby się rozpaczliwej pozycji bramkarza Gdańska.

Maraton	-	Gancarz (Pogoń)
Pięciobój	-	Hanke (Warszaw.)
Pięciobój	-	Kwaśniewska (ŁKS)

Dania - Polska 2:1

dokończenie art. ze str. 1-ej

Główną cechą Duńczyków była szybkość i zwrotność, co w parze z dobrą techniką umożliwiało przeprowadzenie gry obliczonej przede wszystkim na realny efekt. Stylem przypominali Norwegów i Anglików. Grali naturalnie w trzech obrońców, a praca konstrukcyjna spoczywała na barkach bocznych pomocników, którzy wywiązywali się z niej zupełnie dobrze. Atak grał z cofniętymi łącznikami i miał w pierwszej linii właściwie tylko trzech zawodników.

Jednym z najlepszych graczy duńskich był bramkarz Jensen, który ma wielką zasługę w uzyskanym zwycięstwie. Z obrońców do przerwy lepszy był prawy, później — obaj na równym poziomie. W ataku obaj skrzydłowi groźni, na środku doświadczony Joergensen, dzięki swej ruchliwości był dobrym kierownikiem, a w razie potrzeby również energicznym wykonawcą. Łącznicy nie rzucali się w oczy, jednak dotrzymywali kroku reszcie. W sumie Duńczycy byli drużyną wyrównaną, bez specjalnie słabych punktów.

Sędzia p. Peters obiektywny i zupełnie dobry.

(N. S.)

*

Po zawodach sędzia p. Peters wypowiada opinię, że gra mu się podobała. Obie drużyny walczyły fair, mecz nie był trudny do prowadzenia. Polacy w pierwszej połowie znacznie lepsi, w drugiej się zagubili. Podobali mu się Szczepaniak i God. Polacy mogli, w pierwszej połowie, prowadzić z różnicą 2—3 bramek.

Bramkarz Jensen mówi, że liczył na zwycięstwo swojej drużyny, a za tym nie zaskoczyło go ono.

Środkowy pomocnik Sandwig oświadcza, że miał b. trudną pracę z powodu stylu gry napastników polskich, których trójka operowała stale w środku.

Środkowy napastnik „Pauli", Jörgensen cieszy się bardzo ze zwycięstwa. Uważa on, że nie przyszło to łatwo.

Członek komisji selekcyjnej (ustawiającej skład duński) Hartoft mówi: Polacy w pierwszej połowie zasłużyli na zwycięstwo, a w drugiej gra się odwróciła. Nie jest jasne dlaczego się tak stało.

Identyczną opinię wypowiada znany dziennikarz Andersen (artykuł jego drukowaliśmy przed meczem w Przeglądzie). Nie może zrozumieć, co właściwie stało się z drużyną polską w drugiej połowie...

W obozie polskim nastrój jest kwaśny. Kierownicy uważają, że mecz był łatwy do wygrania. A jednak... nie udało się wyzyskać okazji!

N. Sussermann.

PRASA NIEMIECKA O MECZU

BERLIN, 4.10. — Tel. wł. — Prasa niemiecka zamieszcza obszerne sprawozdania z meczu Polska—Dania.

Dania, jej zdaniem, wygrała szczęśliwie, po ostrej grze. Polska miała w pierwszej połowie więcej z gry, a pod koniec połowy Duńczycy byli zepchnięci zupełnie do defensywy. Po przerwie przeważali Duńczycy.

Przy stanie 2:1 Piec miał stuprocentową okazję do wyrównania: stał bowiem przed pustą bramką, ale w ostatniej chwili lewy pomocnik Jensen, wskoczył do bramki. Kontuzja Martyny osłabiła też bardzo drużynę.

Sędzia Peters nie podobał się widowni.

Pomyślny start i fatalny finisz

jak powstała porażka w Kopenhadze

Dania: Svend Jensen; Hansen, Oscar Joergenssen; Andersen, Sanvig, Toft Jensen, Stolz, Hansen, Pauli Joergensen, Rieven, Thielsen.

Polska: Albański; Martyna (Gałecki), Szczepaniak; Kotlarczyk, Wasiewicz, Dytko; Piec, God, Szerfke Wilimowski, Wodarz.

*

Orkiestra wita drużyny hymnami narodowymi, poczym Polacy zaczynają przy słońcu. Gra idzie w dobrym tempie. Dwa rzuty wolne, przeciw Danii oraz Polsce i pauza. Notujemy pierwszy energiczny atak gospodarzy zakończony rogiem. Strzał Klevena idzie w bok. Polacy nie spoczywają: akcja Wilimowskiego kończy się niestety pudłem. Za chwilę strzał Wodarza wstrzymuje gwizd sędziego — spalony.

W 6-ej m. Stolc mija Dytkę, centruje, a strzał Hansena idzie wysoko nad bramkę. Kontratak polski, przez centrum do Wilimowskiego przynosi pierwszą najrealniejszą szansę. Ślązak jest sam przed bramką i — zamiast plasować — ostro strzela wprost na bramkarza. Widownia oddycha z ulgą.

Krystalizuje się jednak zwolna przewaga Polski: strzał Pieca obroniony podobnie jak strzał Wilimowskiego. Ładna akcja Wodarz — Wilimowski, znów zarodek bramki, ale kończy się na rogu, po czym główkę Szerfkego broni Jensen.

Za chwilę ma Albański pole do popisu, unieszkodliwiając ostry strzał Stoltza. Ładna akcja całej naszej trójki kończy się strzałem Pieca odbitym od duńskiego obrońcy.

Niebezpieczny atak Duńczyków zatrzymuje Martyna, który po zderzeniu opuszcza boisko. Na jego miejsce wchodzi Gałecki. Przewaga nasza jest wyraźna, niestety brak decyzji i potencji pod bramką również widoczny.

Wreszcie, w 21-ej minucie Wodarz dostaje piłkę i choć wydaje się początkowo, że ją zgubi, ostatecznie udaje mu się utrzymać balans. Następuje podanie do środka i God, mimo nacisku przeciwnika, pakuje piłkę głową w prawy róg! Zaledwie kilka oklasków kwituje prowadzenie Polski.

Duńczycy rzucają się w energiczny bój. Akcja Stoltza wygląda groźnie. Dytko, nie mogąc sobie dać rady inaczej zatrzymuje go ręką, co wywołuje na widowni głośne demonstracje. Strzał wolny z pola karnego idzie — na szczęście w aut. Znów gorąco pod naszą bramką. Wytwarza się prawdziwe kotłowisko, aż jakaś litościwa noga wykopuje piłkę daleko w pole.

Atak: Wasiewicz — Wilimowski — God kończy się rogiem przeciw Danii. Wasiewicz przyjmuje piłkę i ładnym plasowanym strzałem kieruje ją wprost pod poprzeczkę, jednak Jensen w ostatniej chwili broni znów na róg. Ponowny strzał Wasiewicza zostaje zatrzymany spalonym. W 28-ej m. Hansen, w pełnym biegu, z kilku kroków przenosi obok celu. Potem ostry strzał Klewena broni Albański.

Gra staje się bardziej otwarta. Wspaniała akcja pod bramką duńską nie przynosi efektu z powodu nerwowości naszych napastników. W 41-ej m. Szerfke, w idealnej pozycji, strzela ale nie trafia w bramkę.

Po przerwie gra początkowo otwarta, jednak widać, że Duńczycy podnoszą tempo i prą do wyrównania. Udaje im się to w sytuacji zupełnie niebezpiecznej. W 5-ej m. rzut wolny. Żaden z graczy naszych nie pamięta o konieczności krycia skrzydłowego, któremu „Pauli" podaje i nieobstawiony Stoltz bez trudu oddaje plasowany strzał do siatki. Wynik 1:1.

Od tej chwili zaczyna się okres przewagi Duńczyków, przerywany jedynie sporadycznymi wypadami polskiej drużyny, grającej coraz gorzej. Dwa rogi stwarzają nam niemiłą sytuację. Kontakt pomiędzy liniami coraz bardziej luźny.

W pewnym momencie Szerfke wypuszcza piłkę prostopadle Wilimowskiemu i... znów tylko róg przeciw Danii. Jeszcze Wodarz, po kombinacji całego napadu, oddaje strzał, który Jensen broni na róg. Za chwilę strzał Pieca trafia w przeciwną stronę siatki. Zdaje się przez moment jakoby ponownie zakwitł okres polski. Niestety, nie trwa to długo.

W 23-ej m. „Pauli" podaje znów do Stoltza. Lewa nasza strona przypatruje się biernie manewrom skrzydłowego, który ma czas ustawić piłkę i oddać strzał w róg — nie do obrony. Duńczycy prowadzą 2:1

Natychmiastowy kontratak polski kończy się na bramkarzu. Strzały Wodarza idą tuż obok słupka, akcje się zmieniają jednak w sumie przeważają Duńczycy.

W 40-ej m. przeżywamy przykry moment, gdy zbyt krótka główka Gałeckiego przynosi piłkę pod nogi Jörgensena. Na szczęście Albański ratuje.

W ostatniej minucie nam nadarzała się doskonała sposobność wyrównania. Cały atak raz jeszcze sunie do akcji. W rezultacie wytwarza się pod bramką duńską zamieszanie i róg. God ma okazję zmienić wynik niestety, ostatni jego strzał idzie ponad poprzeczkę.

N. Süssermann.

Poznań - Niemcy Śr. 1:1

Jubileuszowy mecz — dobry poziom

POZNAŃ, 4.10. — Tel. wł. — Niemcy środkowe — Poznań 1:1 (1:1). Bramki strzelili dla Niemców Riechert z karnego, dla Poznania Nawrat z wolnego. Sędzia p. Trygalski. Publiczności około 1.800 osób.

Poznański związek piłki nożnej nie ma jakoś szczęścia do pogody, która po raz trzeci spłatała mu figla. Z powodu ulewy nie odbył się już w Poznaniu mecz Łódź—Poznań, mimo, że na miejsce przybyła reprezentacja łódzka. Deficytem spowodu deszczu zakończyło się również spotkanie Wilno—Poznań; po raz trzeci nie dopisała wreszcie pogoda w niedzielę.

Na zawodach jubileuszowych z okazji 15 lecia okręgu, gościem reprezentacji Poznania była drużyna Niemiec środkowych (GAU III — Mitte), przeciwnik dość renomowany. Wskutek fatalnej pogody zebrało się na boisku Warty tylko 1.800 osób, a ucierpiały na pogodzie też zawody; a szkoda, bo gra, jaką pokazały obie drużyny, niewątpliwie na suchym boisku wypadłaby jeszcze lepiej.

Drużyna gości zaprezentowała się dodatnio. Niemcy dobrze opanowali technikę, byli szybcy i wykazali niezłą kondycję fizyczną; poza tym potrafili grę swoją dostosować do warunków terenowych, szczególnie w drugiej części spotkania. Brak im było tylko wykończenia w akcjach podbramkowych.

Dobrze spisała się również reprezentacja Poznania, oparta na szkielecie Warty i zasilona trzema graczami Legii i HCP. Wystąpiła ona bez Scherfkego, zamiast którego napad prowadził Gendera. Gospodarze, do chwili, kiedy teren na to pozwalał, byli naogół drużyną lepszą, szczególnie do przerwy i w tym czasie mieli też więcej z gry. Że nie potrafili zapewnić sobie zwycięstwa, było to wynikiem tylko nieudolnej gry pod bramką, gdzie wykazali te same braki, co przeciwnik.

Świadczy o tem również to, że obie bramki padły nie bezpośrednio z akcji ataku, lecz z rzutów podyktowanych przez sędziego. Poza tym u Niemców doskonale bronił bramkarz, któremu goście zawdzięczają utrzymanie wyniku remisowego.

Z obu części gry na wyróżnienie zasługuje pierwsza połowa, która stała na dość wysokim poziomie. Gra bowiem była szybka i obfitowała w dużo ładnych, obustronnych kombinacji i akcji, szczególnie w polu.

Atak Poznania prowadzony był chwilami bardzo mądrze przez młodego Genderę i często zagrażał bramce gości, nie dopisywał jednak strzałowo. Gospodarze mieli naogół przewagę, a mimo to już w 8 minucie Niemcy uzyskali prowadzenie z karnego, który wykorzystał obrońca Riechert.

Wyrównanie dla Poznania padło dopiero na pół minuty przed gwizdkiem pierwszej połowy, z wolnego; uzyskał je Nawrat.

Po zmianie stron deszcz rozpadał się na dobre, wskutek czego boisko jeszcze bardziej rozmokło. Teraz już lepiej czuli się na nim Niemcy, którzy też częściej podciągali niebezpiecznie pod bramkę gospodarzy. Wysiłki ich nie nie przyniosły upragnionego zwycięstwa. W drugiej części gry reprezentacja Poznania grała z Ofierzyńskim w obronie, gdyż Danielak spowodu kontuzji musiał opuścić boisko.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Poznań: Fontowicz; Twórz, Dusik; Ofierzyński, Danielak, Jakubowski, Bilewicz, Schwarz, Kryskiewicz, Gendera, Nawrat, Słomiak.

Niemcy: Schacher, Riechert, Müller; Werner, Boettcher, Schmeisser, Paul Reiman, Staudinger, Meyer i Jacobs.

Zawody powyższe odbyły się w ramach jubileuszu 15-lecia istnienia związku. Przed południem odbyła się w sali Adrii akademia. Uroczystości same nie należały do udanych. Zebranie zagaił prezes okręgu adw. Seydlitz. Deklamacje artysty teatru polskiego p. Hajncy i śpiew chóru oraz przemówienie delegatów i wreszcie referat jubileuszowy vice-prezesa, p. Patoki, wypełniły resztę programu akademii.

11-tu ludzi jak jeden!

Wspaniała gra zespołowa Węgrów w Krakowie

KRAKÓW, 4. 10. — Tel. wł. — Amatorska reprezentacja Węgier — Kraków 2:1 (0:0). Bramki dla Węgrów Toth i Szembredy, dla Krakowa Pazurek I. Publiczności 3.000. Sędzia p. Arczyński.

Węgry: Regi; Dell, Kocsis; Pazmandy, Lengyel, Palinkas; Tritz, Toth, Keszey, (Szembredy), Regner, Pfandler.

Kraków: Włodek; Lasota, Pająk; Ziżka, Wilczkiewicz, Lesiak; Korbas, Zaręba, Pazurek I, Pamuła, Riesner.

Występ amatorskiej reprezentacji Węgier przypadł na kiepski okres. Przejmujący chłód, jesienny wiatr, padający z przerwami deszczyk, nie ułatwiały popisów techniki piłkarskiej. Na domiar złego boisko było oślizgłe, upstrzone w okolicy bramek błotnistymi kałużkami.

TRUDNO GRAĆ NA BŁOCIE

Rzecz prosta, że nie pozostało to bez wpływu na przebieg i poziom spotkania, zmuszając obie strony do wydania z siebie maksimum dla walki nie tylko z przeciwnikiem, ale i w pierwszym rzędzie z trudnymi warunkami terenowymi i atmosferycznymi.

To maksimum możliwości było różne po obu stronach. Więcej wydobyli z siebie amatorzy węgierscy; mniejsza wyraź nie była dawka umiejętności, którą uraczyli nas wybrańcy Krakowa.

Z jednej strony było 11 graczy rozumiejących się, zmontowanych w solidną całość. Każdy z nich obeznany z trudnymi arkanami techniki zarówno wtedy, gdy piłka szła krótkimi, przyziemnymi zygzakami, jak i gdy przyszło operować półdługimi, wysokimi rzutami.

DRUŻYNA BEZ SKAZ

W drużynie węgierskiej nie było ani bohaterów, ani słabych punktów. Ale pomoc wyróżnia się wyraźnie. Trzech węgierskich pomocników stanowiło elastyczną i wysoce ruchliwą linię, która szybko i bez przeszkód przesuwała się z jednego krańca pola na drugi. W doskonały sposób rozwiązali oni problem odbierania piłki w pobliżu własnej bramki i przenoszenia jej jak najszybciej na pole przeciwne, gdzie czekał już własny atak.

Jeśli mamy w tej linii kogo wyróżnić to chyba Pazmandy'ego.

Na drugim miejscu postawić należy atak skrzydłowi, jak zwykle madziarzy, byli błyskotliwi i szybcy. Łącznicy nie zmanierowani systemem „W" hołdowali ofensywie i sunęli ciągle do przodu. Prowadził atak, kto inny przed pauzą, inny po przerwie; w obu wypadkach bez zarzutu.

Jedyna wada ataku — to brak decyzji strzałowej w odpowiednich momentach. Gdyby nie to, wyższość Węgrów wyraziłaby się dobitniej pod względem cyfrowym.

Wreszcie trio defensywne. Bramkarz Regi był to jedyny gracz teamu węgierskiego, z którym walczyliśmy na Olimpiadzie. Podczas całego spotkania nie popełnił błędu. Obrońcy za ostrzy, a chwilami, zwłaszcza lewy, zbyt agresywni.

ZMIENNY KRAKÓW

Przystępując z kolei do oceny teamu Krakowa podkreślić należy, że oblicze jego było dość zmienne. Wpłynęły na to w znacznym stopniu kontuzje, które zmusiły Lasotę i Lesiaka do ustąpienia z pola. Poza tym były i zmiany spowodowane względami natury taktycznej; dotyczyły one ataku, pięty Achillesowej Krakowa.

Ofensywa krakowska zaczęła pod złą datą. Niedyspozycje kilku graczy spowodowały w ostatniej chwili konieczność zmian, wpływających niekorzystnie na całość. Dotyczy to w pierwszym rzędzie wstawienia Pamuły, który dowiódł, już nie wiadomo po raz który, że nie posiada kwalifikacyj reprezentacyjnych.

W sumie biorąc, całość reprezentacji nie mogła zadowolić, a do jaśniejszych punktów należeli tylko Korbas i Pazurek I.

Nie obeszło się i bez wypadku. Kontuzja Lesiaka wprowadziła na boisko Grinberga. Środkowy pomocnik Cracovii nie mógł „znaleźć się" na bocznej pozycji, a że błotnisty teren wyczerpał dość szybko Wilczkiewicza, więc w sumie najlepszy był Ziżka, który jedyny w tej linii wytrwał na posterunku do końca.

OBRONA BEZ BŁĘDU

Bez niedociągnięć wypadła trójka defensywy. Zarówno obrońcy, jak i Włodek w bramce wywiązali się ze swego zadania zadawalająco.

Spotkanie rozpoczęło się kilkoma gorącymi momentami pod bramką krakowską. W 10 minucie Węgrzy omal nie prowadzili, na szczęście błoto zatrzymało piłkę. Ataki krakowskie, co raz częściej przeprowadzane, rwą się jednak za połową boiska. Riesner nie może nawiązać kontaktu z Pamułą. Woźniak nie umie współpracować z Korbasem. Nic więc dziwnego, że publika co raz głośniej daje wyraz swemu niezadowoleniu.

Kontuzjowany Lesiak opuszcza boisko, zastępuje go Grinberg. Schodzi na chwilę Riesner, za którego gra Skóra.

Wreszcie atak krakowski krystalizuje się w składzie Riesner, Zaremba, Korbas, Pazurek, Skóra. Gra do przerwy toczy się z lekką przewagą Węgrów, którzy, zwłaszcza pod względem technicznym, przewyższają gospodarzy.

Po pauzie widzimy u gospodarzy dalsze zmiany. Zamiast „ubitego" przed przerwą Lasoty, występuje młodszy Pazurek, zamiast Zaremby — Malczyk. Pomimo to umiejętności Krakowa nie poprawiają się bynajmniej i już w drugiej minucie prawy łącznik węgierski, jadąc spokojnie od połowy boiska, mija wszystkich graczy i wjeżdża z piłką do siatki.

Nadchodzi 15 minut ataków węgierskich, którym Kraków słabo się przeciwstawia.

KRAKÓW WYRÓWNUJE

Po tym dopiero drużyna krakowska dochodzi co raz częściej do głosu. Węgrzy grają ostro, chwilami nawet zbyt ostro, to też wolne sypią się jak z rękawa. Nie zmieniają one jednak rezultatu i dopiero 28 min. przynosi w czasie zamieszania podbramkowego sukces Pazurka.

Ostatnie minuty upływają wśród zmiennej gry, w czasie której zupełnie niespodziewanie Szembredy, grający po pauzie na środku, uzyskuje prowadzenie i zwycięstwo.

Sędzia, p. Arczyński, miał trudne zadanie. Publika krakowska gorąco demonstrowała przeciw jego rozstrzygnięciom w pierwszej połowie, gdyż traktował on zbyt liberalnie niektóre pociągnięcia Węgrów. Pod koniec nie odgwizdał również wolnego na polu karnym węgierskim. Na ogół jednak, wobec trudnego zadania, przyjąć należy że wypadł zadowalająco.

Gemza

strzela bramki Opolczykom

KATOWICE, 4.10.—Tel. wł. — Górny Śląsk — Śląsk Opolski 3:2 (1:2). Bramki dla Polaków strzelili Giemza — 2 i Cebula. Dla Niemców Schatton i Kokott. Sędzia insp. Laband, widzów niespełna 2 tysiące.

Górny Śląsk: Mrugała; Seifert, Stolarczyk, Waluś, Badura, Piec II, Kessner, Wostal, Piątek, Cebula, Michalski.

Śląsk Opolski: Kurpanek; Koppa, Kubuś; Wydra, Schatton, Nowak; Wilczek, Kokott, Malik, Schamscha, Cyrannek.

Zawody obu Śląsków, cieszące się zwykle kolosalnym zainteresowaniem, ściągnęły dziś na mały stadion Policyjnego KS w Katowicach niespełna 2 tysiące osób. Stało się to wskutek spóźnionej reklamy, osłabionych składów obu reprezentacyj, no i brzydkiej pogody.

Mecz nie stał na spodziewanym poziomie, przy czym pierwsza połowa była nudna. Bramki w tej fazie zdobyli Cebula, dzięki fatalnemu kiksowi niezawodnego zwykle Kurpanka, który był dziś specjalnie niedysponowany. Wyrównanie padło w niespełna minutę po tym w ogólnym zamieszaniu podbramkowym. Wszędobylski Schatton znalazł sobie drogę do bramki spośród kłębowiska ciał.

W 28 min. Mrugała kiksuje po strzale Cyrannka, a Kokott wykorzystuje ten moment.

Po zmianie stron idzie Giemza na pozycję prawego łącznika, opuszcza zaś pole beznadziejny Michalski. Autorem obu goli jest teraz Giemza, który w 22 min. wykorzystał nieporozumienie pomiędzy Kubusiem i Kurpankiem, a w 39 głową z podania Cebuli ustalił wynik dnia.

Technicznie lepszym zespołem byli niemcy, którzy wykazali wcale dobre opanowanie piłki. Polacy grali szczęśliwie! i byli przede wszystkim dobrze usposobieni strzałowo. U gości na pierwszy plan wybił się rezerwowy, Schatton, u gospodarzy Badura.

Sędzia, p. Laband, zbyt drobiazgowy.

Tak chcemy zawsze

Warszawa deklasuje Gdańsk 3:0

Warszawa piłkarska mogła wreszcie wczoraj zaspokoić swe wiecznie drażnione ambicje. Jak można było — patrząc na skład reprezentacji stolicy — przewidzieć, zagrała ona na poziomie, który radzibyśmy oglądać częściej. Nie wpadając w przesadny zachwyt stwierdzić chcemy ogólnie, że „sztuka gry" zademonstrowana nam wczoraj na meczu z Gdańskiem była wcale wysokiej marki.

Były ładne i obmyślane kombinacje, płaskie podania, udane przeboje, gra głową, a przede wszystkim — „z głową". Zasmakowali w tem warszawianie do tego stopnia, że druga połowa meczu przyniosła już przejaskrawione tendencje do driblingu, przy zupełnym zaniechaniu strzałów. Umożliwiło to Niemcom częstsze wizyt na polu Warszawy, po zlikwidowaniu takich solowych popisów gospodarzy. Ale mimo wszystko, optycznie dostarczono nam widowiska ciekawego, chwilami b. emocjonującego.

Zasługa to w pierwszym rzędzie Smoczka i Knioły w ataku, którzy — przed przerwą — spacerowali wprost dowolnie z piłką po śliskim boisku, wśród ciężkich Niemców. Wogóle techniczna wyższość Warszawy widoczna była na każdym kroku, a goście ratowali się jedynie zajadłą, ambitną walką o każdą piłkę.

Najładniejsze pociągnięcia szły u nas lewą stroną, gdzie Pirych bezustannie przebijał się, centrując i podając nieźle. Gorzej, a nawet źle zupełnie strzelał, i on to właśnie zmarnował parę pewnych okazyj.

W pomocy najlepiej grał Przeździecki: pierwszy w ofensywie i zawsze gotów do cofania się w tył. Podania jego były o klasę celniejsze, niż Cebulaka, który upodobał sobie odsyłanie pięknie zdobytych piłek do... przeciwników.

W obronie Joksz pewniejszy był i, jak się to mówi, świeższy w akcjach od weterana Bułanowa, który jednak parokrotnie „osobiście" zlikwidował niemiłe wypady Niemców. Rudnicki — bez zarzutu.

Jako całość — była to chyba najlepsza z drużyn Warszawy, jakie widzieliśmy w latach ostatnich.

Niemcy grali znanym nam systemem wzmocnionej obrony, zresztą racjonalnym o tyle w danym wypadku, że przeciwnik był od nich dużo lepszy. W zespole Gdańska trudno kogoś wyróżnić — poza bramkarzem Stephensem. Nawet renomowany Maties na śr. pomocy nie zaimponował nam niczem — poza ociężałością.

Mecz odbywał się podczas deszczu, który pod koniec wzmógł się bardzo. Był to czynnik, podkreślający techniczne wyszkolenie warszawian. Natomiast czynnikiem działającym na szkodę gry — był niestety sędzia, p. Fass. Jego interpretowanie przepisów zdumiewało czasem naiwnością...

Bramki padły w następujących okolicznościach.

Pierwszą strzelił Wypijewski, wysławiony przez Smoczka w 17-ej m. Biegnąc skośnie, uprzedził on wybieg bramkarza i przerzucił mu piłkę lekko nad głową — do siatki.

Druga bramka — to wspólne dzieło Cebulaka i Pirycha (centra), zakończone wspaniałą główką Smoczka, w pełnym biegu (34-ta m.).

Po przerwie, w 28-ej m., strzela Knioła trzeci punkt. Piłka posłana nagle z 25 m odbija się o słupek, a po tym — o leżącego na ziemi bramkarza.

Dobrze się stało, że Warszawa nie wykorzystała rzutu karnego, który nie słusznie jej przyznał sędzia — przed przerwą. Jeżeli był wtedy powód, to musiał być i po przerwie, na korzyść Gdańska.

Ale co miało znaczyć anemiczne kopnięcie piłki przez Wypiewskiego i dlaczego egzekutorem nie był „fachowiec"?...

Według sytuacyj podbramkowych gdańszczanom należał się jeden punkt „honorowy". Trudno jednak nie stwierdzić, że Warszawa mogła wygrać mecz w dwukrotnie wyższym stosunku.

Warszawa — Rudnicki, Joksz, Bułanow, Sochan, Cebulak, Przeździecki, Wypijewski, Knioła, Smoczek, Łysakowski, Pirych.

Gdańsk — Steffen, Janz, Knorr, Richter (po przerwie Pieper), Mathies, Ritschek, Stolzenberg, Bartel, Mandelkau, Rebelovsky, Goetze.

Po meczu W.O.Z.P.N. podejmował gości bankietem w hotelu Polonia. (M.S.)

Opinie po meczu

Po meczu Warszawa — Gdańsk w hotelu Polonia odbył się bankiet. Tam mieliśmy okazję pomówić ze zwycięzcami i pokonanymi.

Prezes WOZPN p. płk. Rudolf mówi: „Choć pogoda nam nie dopisała i spotkanie przyniosło nam deficyt finansowy, to wygrana z Gdańskiem wszystko nam wynagrodziła.

Gdańsk okazał się za słabym przeciwnikiem dla dobrze zmontowanej drużyny. W sierpniu roku przyszłego wybieramy się na rewanż do Gdańska. Wszystko zrobię, aby pojechała najsilniejsza reprezentacja i tam też wygrała.

Prezes piłkarzy gdańskich p. Schnaaze twierdzi:

— Nie załamuję rąk. Warszawa wygrała zupełnie zasłużenie. W drugiej połowie nasza jedenastka zagrała lepiej, ale wobec doskonałej gry Warszawy nic wskórać nie mogła.

Byliśmy osłabieni brakiem świetnego środkowego napastnika Hökendorfa. Został on kontuzjowany w Szczecinie i od 4 miesięcy leży w szpitalu.

Polacy górowali wybitnie nad nami. Nasza drużyna na tak śliskim terenie nie czuła się dobrze. Z wizyty i przyjęcia zgotowanego nam w Warszawie jestem bardzo zadowolony.

Delegat senatu gdańskiego p. Bartohff w ten sposób ocenia spotkanie warszawsko-gdańskie:

— Nie jestem wielkim znawcą piłki nożnej, ale Warszawa doprawdy tak zagrała, że warta była oklasków.

Jako szef sportowy przy Senacie Gdańskim starać się będę, aby stosunki sportowe nie ograniczać do piłkarstwa, ale rozszerzyć je przede wszystkim na boks. Wydałem już polecenie naszemu związkowi, aby zaproponował Warszawie kontynuowanie spotkań bokserskich o puchar ofiarowany przez naszego prezydenta senatu Greisera.

Kapitan drużyny Gdańska Bartel mówi:

— Grałem we wszystkich spotkaniach z Warszawą. Tym razem Warszawa najładniej zagrała. (al.).

GRY O PUCHAR POLSKI zakończone będą jeszcze w roku bieżącym. Powtórka: Stanisławów — Liga odbędzie się 8 listopada, półfinały 15. XI. (Kraków — Poznań i Pomorze — zwycięzca „powtórki"), a finał — dnia 22 go listopada.

Odpowiedzi Redakcji

P. Fl. Kryg., Toruń. Dziękujemy za propozycję, ale załatwi to nasz korespondent.

Sympatyk „Polonii", Pruszków. Ceny roczników są jednak takie, jak podała administracja.

P. J. K., Łódź. W grudniu skończy 29 lat

Warta w Pabianicach

JUBILEUSZ PTC.

ŁÓDŹ, 4.10. — Tel. wł. — Pabianice przeżywały dziś podniosłą uroczystość jubileuszową 30-lecia istnienia jednego z najczynniejszych klubów okręgu łódzkiego, Pabianickiego Tow. Cyklistów. Niestety, uroczystość została zepsuta przez nieprzyjające warunki atmosferyczne, na czym ucierpiała w pierwszym rzędzie część sportowa.

Jubilaci odnieśli dziś wielki sukces, pobili bowiem poznańską Wartę w stosunku 5:3 (3:3). Warta grała w składzie: Konieczny; Kubalczyk, Pawlak; Dębiński, Kazimierczak, Lis; Bilski, Nowicki, Lis II, Przybylski, Szrajer.

W pierwszej minucie Warta zdobyła bramkę przez Nowickiego, szybko jednak jubilaci, którzy grali z kolosalnym impetem, nie tylko wyrównali przez Kostowskiego, ale objęli prowadzenie 3:1, zdobywając dalsze dwie bramki przez Kubickiego.

Od tej chwili Warta energicznie atakuje, górując nad przeciwnikiem techniką, i pod koniec pierwszej połowy udaje jej się wyrównać przez Przybylskiego i Lisa.

Po przerwie Kostowski zdobywa czwarty punkt dla pabianiczan; Warta atakuje bez przerwy, nie może jednak pokonać fenomenalnie grającego bramkarza PTC Kosa. W ostatniej chwili prawy łącznik PTC ustala wynik na 5:3.

Sędziował doskonale p. Rettig.

KUTNO, 4.10. — Tel. wł. — Drugi garnitur piłkarski Warszawy rozegrał w Kutnie mecz z reprezentacją tego miasta. Zawody toczyły się podczas fatalnych warunków atmosferycznych, Warszawa przeważała przez cały czas i wynik 3:0 (1:0) nie odzwierciadla dokładnie stosunku sił. Najlepszą część drużyny stołecznej była pomoc: bramki zdobyli: Wiśniewski, Nytz i Tomasiewicz II.

Sędziował p. Sachnowski słabo.

Liga Lwowska

LWÓW, 4.10. — Tel. wł. — W mistrzostwach ligi okręgowej mecze dzisiejsze miały przebieg niezwykle ciekawy, nie przynosząc nzogół żadnych niespodzianek.

Czarni — Legia 2:0 (1:0). Zasłużone zwycięstwo Czarnych, dla których bramki zdobyli Żurkowski i Kajnar.

Ukraina — Pogoń 1-b 4:3 (2:3). Gra obustronnie była bardzo ostra. Bramki zdobyli dla Ukrainy Nagocki, Skoczeń oraz Petryw i Worodycz z rzutów karnych. Pogoń też uzyskała dwie bramki z karnych przez Matyasa i Kluza. Trzecią zdobył Zróbek.

Ognisko — Sokół 3:2 (2:1). Ognisko prezentowało się lepiej pod względem technicznym. Bramki dla drużyny jarosławskiej zdobyli: Michalik, Tycharski i Dydko, dla Sokoła obie Sistrowicz, który poza tym nie wykorzystał rzutu karnego.

RKS — Polonia 2:2 (0:2). Obie bramki dla drużyny robotniczej zdobył Palamarczuk, dla Polonii Łucz i samobójcza.

W Przemyślu Czuwaj — Korona 4:0 (3:0). Harcerze przez cały czas bardzo silnie przeważali, zdobywając bramki przez Kryskowa 2, Dmytryszyna i Dobrowolskiego.

W Rzeszowie Resovia — Hasmonea 2:2 (1:1). Bramki dla Resovii zdobyli Wróbel i Kalomba, dla Hasmonei Leder i Pines.

TORUŃ, 4.10. W meczu o mistrzostwo piłkarskie Pomorza PPW Grudziądz zremisował z Toruńskim K. S. 1:1.

BYDGOSZCZ, 4.10. W Bydgoszczy Polonia wygrała z Gopłanią 5:1 (3:1).

WILNO, 4.10. W meczu towarzyskim Śmigły pokonał Elektrit 10:1.

ŁUCK, 4.10. W meczu o mistrzostwo wołyńskiej ligi okręgowej, Strzelec z Janowej Doliny wygrał z WKS Strzelec z Łucka 7:0 (3:0).

KATOWICE, 4.10. — Tel. wł. — Na Śląsku odbyły się dziś tylko dwa spotkania o mistrzostwo ligi śląskiej. W Knurowie Concordia pokonała dotychczasowego leadera Czarnych z Chropaczowa 2:1 (1:0), obejmując prowadzenie w tabeli, a w Żywcu Koszarawa zwyciężyła debiutujących policjantów z Katowic 4:1 (3:0).

Niema to jak szczypiorniak na Śląsku!

VI-te mistrzostwa Polski w szczypiorniaku, przydzielone w ostatniej niemal chwili okręgowi śląskiemu, rozpoczęły się ub. piątku w Katowicach. Na starcie stanęło 7 drużyn, które podzielono na dwie grupy, a mianowicie:

I grupa: Pogoń, K. P. W. i A. Z. S.—Warszawa.

II grupa: Chorzów, ŁKS. Garbarnia i AZS (Lwów). W grupach grał każdy z każdym, a mistrzowie grup rozegrali finał o tytuł.

Rozgrywki rozpoczęły się na dwu boiskach, o jednej i tej samej godzinie.

ŁKS — AZS (LWÓW) 8:2 (5:1).

Łodzianie okazali się zespołem technicznie wcale wysoko zaawansowanym. Na czoło wybija się Grunert. Lwowianie prymitywni.

CHORZÓW — GARBARNIA 9:2 (7:1)

Siła „Azotowców" leży w ataku, który był jedynym w turnieju, stosującym system prawdziwego niemieckiego „Handballu", polegający na prowadzeniu akcyj całą szerokością boiska. Najlepsi w „Chorzowie" bracia Stelmachowie, Krypczyk, oraz Pośpiech; w Garbarni znany bramkarz ligowy Włodek.

KPW — POGOŃ 3:3 (1:2).

Siły naogół wyrównane. Zespoły wniosły do gry dużo ostrości, która z czasem przeistaczała się w brutalność. Arbiter p. Mrozowski z Krakowa miał naprawdę trudne zadanie. KPW wystąpiło z pięcioma olimpijczykami; w tym czterech koszykarzy i jeden lekkoatleta (Hofman). Technicznie dobrzy w polu — zawodzili zupełnie pod bramką. Hyper-kombinacje, staczane przed kołem bramkowem, są może dobre w koszykówce, ale zawodzą w piłce ręcznej. Najlepszy w zespole był Patrzykont. Od porażki uchronił Poznaniaków bramkarz Hofman, który odebrał co najmniej 4 razy tyle strzałów co jego vis a vis — Kurek

Pogoń w polu mniej zgrana, strzałowo jednak o klasę lepsza od „kolejarzy". Na pierwszy plan u mistrzów wybił się leworęki Piechula. Pogoń prowadziła 3:1, Poznańczycy wyrównali dopiero wtedy kiedy rozpoczęli grać szerzej.

CHORZÓW — AZS (LWÓW) 12:2 (2:1)

Przed pauzą lwowianie zagrali niespodziewanie dobrze; bramkarz Janas bronił chwilami strzały zdawało się nieuchronne. Po zmianie Chorzów opanował zupełnie teren, stale goszcząc na połowie przeciwnika. AZS w stosunku do pierwszego dnia mistrzostw zagrał znacznie lepiej; chorzowianie wystąpili i w tym meczu z rezerwowymi

KPW — AZS (W-wa) 6:2 (3:1)

Mistrz stolicy sprawił miłą niespodziankę; jest to zespół zupełnie wyrównany, bez żadnych słabych punktów, jednak o małych umiejętnościach strzałowych, jak zresztą wszystkie drużyny z poza Śląska. Zwycięstwo KPW różnicą czterech bramek było znów zasługą... Hofmana!

ŁKS — GARBARNIA 7:2 (3:3.

-Garbarnia tylko do przerwy była równym przeciwnikiem. Zdaje się, że ciężki mecz z Chorzowem przyczynił się do jej porażki. Porażka Garbarni była drugą sensacją mistrzostw (pierwszą — wynik remisowy KPW — Pogoń).

AZS (LWÓW)—GARBARNIA 3:2 (2:0)

Trzy godziny przerwy od meczu z ŁKS-em było dla „Garbarzy" za mało, aby odpocząć. Trzeba jednak przyznać, że AZS lwowski skorzystał z mistrzostw najwięcej. Porażka Garbarni spowodowała, że zajęła ona ostatnie miejsce!

POGOŃ — AZS (W-wa) 9:2 (5:2)

Katowiczanie musieli akademików pokonać w lepszym stosunku, niż KPW, by zakwalifikować się do finału. Pogoń dokonała tego, wykazując doskonałą formę. Mecz wygrała właściwie pomoc katowiczan, gdzie Piechula II był znakomity. U warszawian na pochwałę zasługuje bramkarz.

CHORZÓW — ŁKS 10:7 (6:3)

Ślązacy, którzy właściwie już przed meczem byli w finale, musieli się jednak bardzo wysilić, by uniknąć niespodzianki. Drużyna ŁKS była teraz przeciwnikiem równorzędnym, a przegraną jej zawiniła słabo dysponowana obrona.

Tabela rozgrywek przedstawia się następująco:

GRUPA I

1) Pogoń 3:1 pkt., 12:5 st. br.
2) KPW 3:1 pkt., 9:5 st. br.
3) AZS Warszawa 0:4 pkt., 4:15 ct. br.

GRUPA II

1) Chorzów 6:0 pkt., 31:11 st. br.
2) ŁKS 4:2 pkt., 27:16 st. br.
3) AZS Lwów 2:4 pkt., 7:22 st. br.
4) Garbarnia 0:6 pkt., 8:13 st. br.

Chorzów degraduje Pogoń

Mistrzostwa w szczypiorniaku mamy za sobą. Zaszczytny tytuł mistrza przypadł w udziale fabrycznemu zespołowi Chorzowa. Fakt zdobycia tytułu przez Chorzów III stanowi sensację tylko dla niewtajemniczonych. Interesujący się piłką ręczną na Śląsku wiedzieli, że degradacja Pogoni nastąpi, a pewni tego byli wszyscy po remisowym spotkaniu Pogoni z poznańskim KPW. Chorzów postarał się jednak o sensację i dla stałych kibiców deklasując mistrzowską Pogoń w decydującym meczu.

CHORZÓW — POGOŃ 3:0 (2:0)

Bramki dla zwycięzców padły ze strzału Stalmacha I — 2 i Krypczyka. Mecz, który w rezultacie przyniósł chorzowianom zaszczytny tytuł mistrza Polski, był godnym tego ukoronowaniem. Goście zagrali doskonale, wszystkie formacje wyśmienite, zazębiały się nader sprawnie.

Chorzów rozwiązał taktycznie zawody dobrze, nie czekając na to, co powie wielka osławiona Pogoń, odrazu przeszedł do generalnej ofenzywy. Najlepszą formację stanowił lotny i bramkostrzelny kwintet napadu, a zwłaszcza jego lewa strona z braćmi Stalmachami. Pozostałe formacje, choć nie wybijały się tak efektowną grą jak napad, to jednak spełniły swe zadanie w 100 proc.

Pogoń zawiodła: atak jej jest stanowczo przereklamowany, strzelał za mało, gubił się w hiperkombinacjach i wykazywał brak zgrania, co zresztą cechowało cały zespół katowiczan. Na pierwszy plan u poganiaczy wybijała się para doskonałych beków Grolik—Kazek, a zwłaszcza sławny z ostatniej afery Ruchu, bramkarz Kurek, który dokonywał poprostu cudów, likwidując z niebywałą brawurą i wielkim szczęściem beznadziejne, zdawałoby się, sytuacje.

Mecz, choć został przeprowadzony w anormalnych warunkach, bo podczas deszczu, na grząskim terenie, obfitował w niebywale emocjonujące momenty. Pogoń wniosła do zawodów dużo ostrości, która z czasem przeistaczała się w brutalność. Sędzia tego finałowego meczu, p. Grzyb z Katowic, nie wytrzymał spotkania nerwowo i w rezultacie wypadł — katastrofalnie.

KPW — ŁKS 6:4 (4:1)

Kolejarze wygrali spotkanie zasłużenie, zajmując trzecie miejsce w klasyfikacji ogólnej, choć umiejętnościami absolutnie nie przewyższali łodzian. ŁKS był wybitnie zmęczony, przedwcześnie opadł na siłach, a o wygranej poznaniaków zadecydowała ich kondycja i szybkość. Najlepszym na boisku okazał się wszechstronny Gruner, najlepszy strzelec ze wszystkich graczy z poza Śląska, na którego uwagę zwrócić powinien kapitan związkowy. U zwycięzców wybijali się Hofman II, Kasprzak, Patrzykont i bokser Szymura.

AZS (LWÓW — AZS (WARSZAWA) 4:3 (3:2)

Wynik tego meczu stanowi trzecią skolei sensację mistrzostw. Warszawiacy, 100 proc faworyci tego spotkania, zawiedli całkowicie, przypominając chwilami tylko dobrą formę z poprzednich meczów. W sumie zwycięstwo przypadło lwowianom zupełnie zasłużenie.

Ogólnie biorąc, chociaż mistrzostwa stały pod znakiem deszczu i zakończyły się fiaskiem finansowym, to niemniej jednak dorobek sportowy powinien nas zadowolić. Poziom wszystkich niemal drużyn podniósł się dosyć znacznie, a forma Chorzowa napaja nas optymizmem na przyszłość.

Mistrzostwa wykazały zarazem, że mamy też dużo młodych talentów. Wykazały także, że większość graczy, których dotychczas widzieliśmy w reprezentacjach, nie miała właściwie do tego specjalnych kwalifikacji. Za wielką szkodę uważać należy, że kapitan sportowy obecny był tylko na meczu finałowym.

H. R.





ZESPÓŁ SZCZYPIORNIAKA K. S. CHORZÓW III
zdobył tytuł mistrza Polski na turnieju w Katowicach.

Kielce

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE KIEL. O. Z. P. N-u.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Kieleckiego O. Z. P. N. w celu dokonania wyboru nowych władz, wyznaczone zostało na 11. b. m. w Częstochowie.

Jak wiadomo Kiel. O. Z. P. N-em rządzi obecnie komisaryczna komisja, po rozwiązaniu przez P. Z. P. N. Zarządu, którego członkowie rekrutowali się tylko z Zagłębia.

PUCHAR PREZESA P. Z. L. T.

Przy udziale zawodników z Piotrkowa i Pionek, odbył się w Częstochowie turniej tenisowy o puchar ufundowany przez przebywającego stale w Częstochowie prezesa P. Z. L. T. gen. Gąsiorowskiego. Puchar zdobył Bazylski zwyciężając w finale Chądzyńskiego (Proch — Pionki) w pięciu setach 2:6, 6:3, 6:4, 4:6, 6:4.

GĄTKIEWICZ, były piłkarz Skry i Viktorii częstochowskiej, a ostatnio ligowego Ł. K. S-u, zadebiutuje w Brygadzie na meczu o wejście do Ligi z Cracovią.

JASTRZĘBSKI, utalentowany pomocnik Victorii, przeniósł się do warszawskiej Skody. Victoria nie zdradza jednak chęci udzielenia mu zwolnienia. (h).

Piękny maraton we Lwowie

Gancarz i Przybyłek biją rekordy Polski

LWÓW, 4.10. — Tel. wł. — Dwunasty maraton o mistrzostwo Polski zamienił się zupełnie nieoczekiwanie w przepiękny wyścig, w twardą nieustępliwą walkę, która zrodziła nowy rekord Polski, uzyskany we wspaniałym stylu przez dwóch zawodników, oraz pozwolił wyłowić nowy talent maratończyka jakim jest młody zawodnik z warszawskiego Orła, Raszko.

Był to bezwątpienia najwspanialszy maraton z rozegranych dotąd w Polsce. Na starcie zabrakło wprawdzie dwóch najlepszych biegaczy Piałki i Marynowskiego. Poza tym byli prawie wszyscy, na czele z Gancarzem oraz jubilatami, Buczyńskim, startującym poraz 12-ty z rzędu i Brzezińskim 9-krotnym uczestnikiem polskich maratonów.

Start nastąpił we wczesnych godzinach porannych. Trasa prowadziła z podmiejskiego boiska 40 p. p. na szosę Łyczakowską i była zdaniem wszystkich zawodników b. dobra.

Zawodnicy ruszyli w silnym tempie mając za sobą doskonałego sojusznika w silnym wiejącym w plecy wietrze. Już na pierwszych kilometrach uderza nadzwyczajna forma Raszki, który na 10 km. w Winnikach ma 400 m. przewagi i miasteczko to mija bez śladu zmęczenia. W odległości 400 m. biegnie dopiero prowadząca się nawzajem dwójka Głuszcz i Gancarz a za nimi znowu w dość przyzwoitej odległości Przybyłek.

2 kilometry za Winnikami z grupy tej odpada Soduła, który zaczyna kuleć. Przed półmetkiem w Turowicach tempo biegu zaczyna jeszcze wzrastać, gdyż Raszko, biegnąc ciągle z nadzwyczajną lekkością, zdobywa coraz większą przewagę a z drugiej strony Gancarz z Przybyłkiem nie pozwalają mu uciekać.

Półmetek mijają zawodnicy w doskonałych czasach w następującej kolejności: 1) Raszko 1:17:31, 2) Głuszcz 1:13:34, 3) Gancarz 1:18:35, 4) Przybyłek 1:20, 5) Bellaret 1:25:20.

Na pierwszych kilometrach drogi powrotnej rozgrywa się cichy dramat. Prowadzący wyścig Raszko ma silny kurcz żołądka i coraz wyraźniej traci siły. Mijają go kolejno Głuszcz, Gancarz następnie po krótkiej przerwie Przybyłek, a następnie, w dość sporem oddaleniu, weteran Buczyński.

Na 30 km. Gancarz jest już panem sytuacji. Z pomocą przychodzi mu dość silne wzniesienie na trasie, na którem zdobywa Garncarz przewagę dochodzącą do 300 m. Na drugim miejscu usadawia się Przybyłek, a za nim znowu o 200 m. Głuszcz. Trójka ta w tej kolejności wpada też na metę.

Na 38 km. mmio niezwykle ambitnej walki rezygnują z wyścigu dwaj nowicjusze lwowscy: Łaba z Legii i Bellaret ze Świtu.

Forma zwycięzcy Garncarza, który przerwał taśmę z przewagą 800 m. była imponująca, ani śladu zmęczenia.

Ostateczna kolejność na mecie: 1) Gancarz (Pogoń, Lwów) 2:45:28,2 (nowy rekord Polski), 2) Przybyłek (Rezerwa Warszawa) 2:48:35, czas również lepszy od dawnego rekordu Polski — 2:51:46, 3) Głuszcz (PZL, Warszawa) 2:53:24,5, 4) Buczyński (Warszawianka) 3:09:45, 5) Raszko (KPW Orzeł, Warszawa) 3:14:33,4, 6) Soduła (Strzelec, Łódź) 3:34:26, 7) Szarek (PZL, Warszawa) 3:40,5,8, 8) Brzezinski (Strzelec, Łódź) 3:58:24.

Po biegu rozmawialiśmy z Gancarzem. Zawodnik Pogoni jest niezmiernie szczęśliwy, że nowy rekord Polski osiągnął w mieście swego macierzystego klubu. Gancarz jest pełen najwyższego uznania dla wyboru trasy i organizacji biegu, chwali sobie warunki terenowe i atmosferyczne i twierdzi, iż znajduje się obecnie w swej szczytowej formie. Żałuje mocno, że przyszła ona tak późno, nie w Berlinie.

Z uzyskanego czasu jest bardzo zadowolony.



BĄKOWSKI I ROSENBLUM
aktorzy najładniejszego spotkania w meczu Okęcie — Makabi 14:2 podają sobie dłonie. Zwyciężył Bąkowski

2 punkty przewagi
lekkoatletów Pomorza nad Ślązakami

TORUŃ, 4.10. — Tel. wł. — Zawody lekkoatletyczne Śląsk—Pomorze w Toruniu zakończyły się zwycięstwem Pomorza w stosunku 68:66. W takim samym stosunku wygrał Śląsk w roku ubiegłym w Katowicach.

Poziom zawodów spowodu padającego przez cały czas deszczu, był naogół słaby. Zainteresowanie mimo niepogody znaczne, z uwagi na start naszych olimpijczyków Noji, Sznajdra oraz Klemczaka.

Reprezentację Śląska przywitał prezydent miasta Torunia, wręczając książkę „Dzieje Torunia" oraz plakietę pamiątkową.

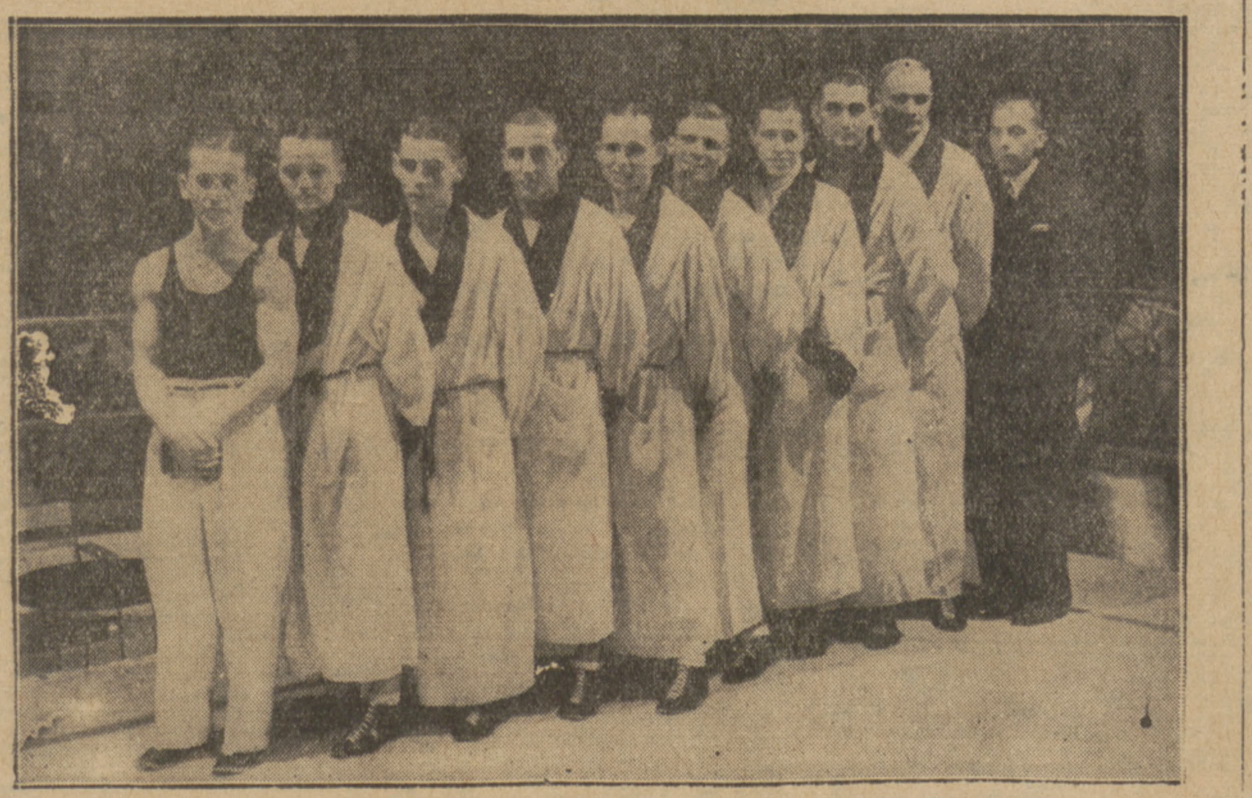
100 m.: 1) Bociek (P) 1.5, 2) Zawierucha (Śl) 11.5, 3) Rusinek (Śl), 4) Kubak (P). 400 m.: 1) Krawczyk (Śl) 53,5, 2) Kocoń (P) 53,9. 3) Kycz (P), 4) Danielak (Śl). 1500 m.: 1) Rakoczy (Śl) 4:16, 2) Wójdecki (P) 4:23, 3) Neubauer (P), 4) Nowak (Śl).

5000 m.: poza konkursem 1) Noji 15:24,4 w konkursie 1) Szymański (P) 15:53, 2) Gwóźdź (Śl) 16.05, 3) Hartlik (Śl.).

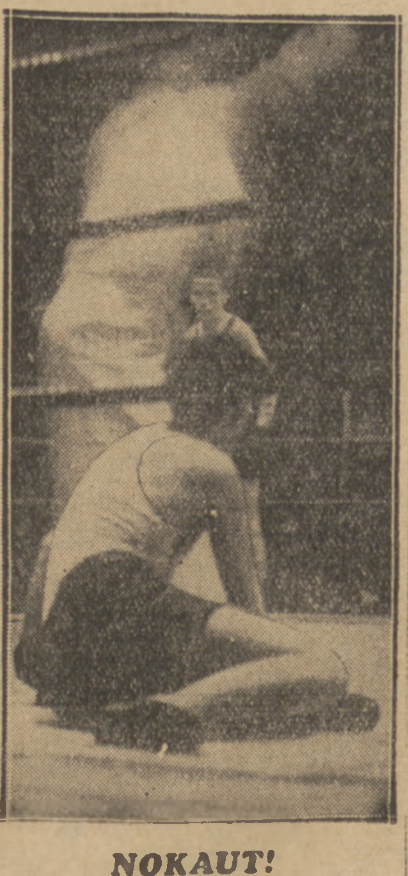
110 m. płotki: 1) Sznajder (Śl) 16,3, 2) Kulecki (P) 16,7, 3) Mucha (Śl), 4) Bociek (P). 4 x 100 m: 1) Pomorze 45,6, 2) Śląsk 46,9. 4 x 400 m.: 1) Śląsk 3:37, 2) Pomorze 3:49.

Skok wdal: 1) Bociek (P) 6,45. 2) Chmiel (Śl) 6,35. 3) Zawierucha (Śl) 6.09, 4) Babijewski (P) 6.04. Skok wzwyż: 1) Kalinowski (P) 1,70. 2) Barczak (P) 1,70, 3) Chmiel (Śl) 1,55, 4) Paljon 1,40. Skok o tyczce: 1) Sznajder (Śl) 3,80, 2) Klemczak (Poznań, poza konkursem) 3.60, 3) Mucha (Śl) 3,50, 4) Zakrzewski (P).

Kula: 1) Praski (Śl) 13.08, 2) Ditrich (P) 13.05. Dysk: 1) Praski (Śl) 38,61, 2) Zieliński (P) 38.21, 3) Drabiński (Śl) 35.78, 4) Mikrut Franciszek (P) 34.80. Oszczep: 1) Mikrut Franciszek (Pomorze) 52.96, 2) Kalinowski (P) 51,16, 3) Mucha (Śl) 48.25, 4) Chmiel 47,78.



BOKSERZY „OKĘCIA" ROZGROMILI MAKABI 14:2
Od lewej: Sekundant Sobkowiak, Tworek, Czortek, Kozłowski, Bąkowski, Seweryniak, Matuszewski, Pisarski i Garstecki



NOKAUT!
Krawiecki (Mak.) na ziemi, sędzia liczy, a na drugim planie widać zwycięzcę — Kozłowskiego



OMAL NIE BRAMKA!
Smoczek przegrywa pojedynek z bramkarzem Gdańska, gdyż piłka idzie nad poprzeczką

Gwiazdy sportu skandynawskiego

przeciwnikami Kucharskiego i Noji w Warszawie

Końcowym akordem sezonu lekkoatletycznego będą wielkie zawody międzynarodowe organizowane w sobotę i w niedzielę przez WKS Legię w Warszawie.

Przyjeżdżała Fin Iso Hollo i Szwed Ny, dwaj znakomici biegacze skandynawscy: przyjeżdżają napewno. Wyrazili na to zgodę i oni i ich związki; bilety kolejowe zostały im już przesłane — nie ma więc mowy o żadnym zawodzie.

A więc pojedynki Noji — Iso Hollo na 3 i 5 klm. i Kucharski — Ny na 800 i 1500 mtr. są zupełnie pewne.

Być może uświetnią je jeszcze dwaj Francuzi Goix i Skawiński. Przyjazd ich ma dojść do skutku, dzięki pomocy ambasady francuskiej w Warszawie i polskiej w Paryżu, nie jest jednak jeszcze stuprocentowo pewny.

Goix byłby godnym przeciwnikiem na 1500 mtr., a być może pobiegłby jeszcze i 3 klm.. Skawiński jest specjalistą od 400 mtr.. ale może pobiec też dystans krótsze.

Ale start Iso Hollo i Ny też wystarczy aby uczynić zawody warszawskie niezwykle interesującymi. Ny jest biegaczem znakomitym. Świetnie zbudowany ogromny Szwed o idealnym stylu jest specjalistą od biegów na czas; jego wyniki przedolimpijskie i poolimpijskie kreowały go zawsze na jednego z faworytów Igrzysk.

Ale Ny nie umie walczyć w tłoku i nie umie walczyć przez szereg dni z rzędu. Dlatego na Olimpiadzie, choć ograniczył się tylko do biegu 1500 mtr. zajął stosunkowo blade miejsce — piąte.

Z Ny, specjalistą od tempa można więc wygrać na finiszu, ale nie można wygrać w złym czasie. Dlatego to Kucharski, jeśli zwycięży Szweda, może to uczynić tylko w czasie ocierającym się o rekord Polski. Już raz tak było: wygrał w Sztokholmie w czasie 1:51,6, wybijając się jednym zamachem na czoło 800 metrowców Europy.

Tak jeśli pogoda dopisze, oba rekordy polskie na 800 i 1500 mtr. będą w niebezpieczeństwie.

Iso Hollo jest jednym z najsłynniejszych zawodników fińskich: dwukrotny mistrz olimpijski na 3 klm. z przeszkodami, był zawsze równie znakomitym na dystansach od 3 do 10 klm., a i na 1500 mtr. często reprezentował barwy Finlandji. Dramatem jego było to, że zawsze miał o cień lepszych rodaków (Lehtinen czy Hoeckert), że miał trochę za mało energiczny zryw finiszowy. A gdy raz był w Finlandji bezkonkurencyjny — na 10 klm. na Igrzyskach w Los Angeles — wówczas spotkał się z Kusocińskim.

Gwiazda Iso Hollo nie bledne jednak tak jak zbladła gwiazda Lehtinena czy Virtanena; wciąż pozostaje on najgroźniejszym mimo szturmu młodzieży: Maeki, Askola, Pekuri i t. d. Wszak niedawno pobił Hoeckerta na 3 klm., czy wygrał 5 klm. w znakomitym czasie 14:34 przed Pekurim i Lehtinenem.

Taki przeciwnik wyegzaminuje dokładnie Noji i pozwoli mu w razie zwycięstwa wywindować się o szczebel wyżej w hierarchji międzynarodowej. A to oznacza w roku przyszłym wielki sezon międzynarodowy. Noji nie brakło dotąd klasy, ale brakło rutyny i brakło wielkiego rozgłosu. Zwycięstwo nad Iso Hollo może mu to dać.

Przyjazd najlepszego francuskiego biegacza Goix, został już definitywnie postanowiony, Francuz będzie godnym przeciwnikiem na 800 i 1500 m. dla Kucharskiego i Ny. Goix został oficjalnie zaproszony przez Legię, a dalsze formalności załatwi nasz korespondent w Paryżu.

Wielkie wyniki...

Ostatnie depesze zagraniczne

LOVELOCK POKONANY

NEW YORK, 4.10. — Tel. wł. — Jack Lovelock startował dziś na bieżni uniwersytetu Princetown, na której przed 3-ma laty ustanowił rekord światowy na milę (4:07,6), a w r. ub. wygrał „mile stulecia". Tym razem szczęście mu nie dopisało — zajął drugie miejsce za młodym olimpijczykiem amerykańskim, San Romanim.

Po 1200 m Lovelock przypuścił atak, ale San Romani odparł go. Na 100 m przed metą San Romani zaczął wysuwać się na czoło, zdobywając centymetry za centymetrami minął Cunninghama i Lovelocka i wygrał o półtora metra.

Wyniki: San Romani 4:09, 2) Lovelock 4:10, 3) Cunningham 4:13. Rekord światowy Cunninghama wynosi 4:06,8.

REKORD ŚWIATOWY SZABO

BUKARESZT. 4.10. — Tel. wł. — Mimo nieobecności Hoeckerta i Schaumburga, Szabo, startując po raz pierwszy po dyskwalifikacji dokazał sztuki, która przed dwoma dniami nie udała się Hoeckertowi — pobił rekord światowy na 2 klm w czasie 5:20.4. 2) Iglol 5:29, 3) Belg Mostert 5:32,4. Dotychczasowy rekord należał do Ladoumegua i wynosił 5:21.8.

Inne wyniki 100 i 200 Kovacs 10.6 i 22; tyczka — Proksch (Austria) 403.

BERLIN. 4.10 — Tel. wł. — Maraton w Niemczech zachodnich wygrał Bortsch 2:46-05. W Göta Stoeck rzucił oszczepem 70.53.

ISO HOLLO MISTRZEM FINLANDII

HELSINKI, 4.10. — Tel. wł. — Iso Hollo niedzielny przeciwnik Noji, wykazał ponownie wielką formę, wygrywając mistrzostwo Finlandii w biegu naprzełaj na dystansie 4 klm. w 13:08,4 i bijąc Maeki. Bieg 8 klm. wygrał Askola w 26:16.9 przed Kurkki i Toivonenem.

ZNÓW REKORD HÖCKERTA

Słynny Finn Gunar Hoeckert, po pobiciu rekordów na 3 klm. i 2 mile zaatakował wczoraj w Malmö rekord światowy Ladoumegue'a na 2.000 mtr. Höckert wyrównał ten rekord, osiągając czas 5:21,8 sek. Dalsze miejsca zajęli Duńczyk Sieiert (5.35,9) i Duńczyk Nielsen (5:42.5).

IGRZYSKA BAŁKAŃSKIE

Igrzyska bałkańskie zostały otwarte w Atenach wobec 70.000 widzów, przynosząc na całej linji sukcesy Grekom.

Wyniki: 100 mtr. Frangudis (G) 11, 2) Sakellariu (G) 11,3, 3) Liess (Rum), 4) Bauer (Jug) 800 mtr. Georgakopulos (G) 1:59,8, 2) Gorsek (Jug) 2:02,1, 3) Lapusan (Rum) 2:03.3; 10 klm Kiriakidis (G) 33:05,8, 3) Cristea (Rum) 33:40.2, 3) Varzakis (Gr) 34:02; 110 płotki 1) Mantikas (G) 15,5, 2) Skladas (G) 16, 3) Buratovic (Jug) 16,1; skok wwyż Patazis (Gr) 185, 2) Pulat (Turcja) 180, 3) Mor (Jug) 175; Rzut kula Kovacsevic (J) 14.13, 2) Stefanakis (Gr) 13.90, 3) Irfan (Tur) 13.61.

Kwaśniewska i Hanke

mistrzami Polski w pięcioboju

SOSNOWIEC, 4.10. — Tel. wł. — Pięciobój pań o mistrzostwo Polski zgromadził na starcie (Boisko WF) 8 zawodniczek z Łodzi, Lwowa, Krakowa i Katowic. Pierwsze miejsce, jak było zresztą do przewidzenia, zajęła Kwaśniewska (ŁKS) 288 punktami (263 rekord Polski), przed Batiukówną (Strzelec — Lwów) 185 p., Kamieniecką (Sokół—Katowice) 152 p., Freiwaldówną (Makabi—Kraków) i Paliszewską II (Strzelec—Sosnowiec). Kwaśniewska uzyskała następujące wyniki: skok wzwyż 1,31, wdal 4,92, oszczep 37,40, kula 9,91 i 100 m. 13,1.

Należy podnieść, że gdyby Kwaśniewska uzyskała normalne wyniki w skoku wzwyż i w oszczepie mielibyśmy do zanotowania nowy rekord Polski, tym bardziej, że osiągnęła ona w skoku wdal i w biegu na sto metrów swe najlepsze wyniki.

Kwaśniewska zajęła trzy pierwsze miejsca. W skoku wzwyż podzieliła się pierwszą lokatą z Kamieniecką i Batiukówną; w biegu na 100 m. triumfowała Batiukówna z czasem 12,9.

Deszczowa pogoda wpłynęła oczywiście na wyniki. Organizacja spoczywała w rękach ZS Sosnowiec.

KRAKÓW, 4.10. — Tel. wł. — W Krakowie rozegrany został w niedzielę pięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski. Startowało aż.. dwuch zawodników: Hanke z Legii i Sękowski z Cracovii.

Wyniki były następujące: skok w dal: Hanke 6.85, Sękowski 5.57; 200 m: Hanke 24.2, Sękowski 27; oszczep: Hanke 43.69, Sękowski 33; dysk: Sękowski 32.83, Hanke 32.44; 1500 m: Hanke 5:00.3, Sękowski 5:16.9.

Ogółem: 1) Hanke 2776, 2) Sękowski 2154.

Poza tym odbyły się zawody międzyklubowe, na których uzyskano wyniki: oszczep Dudzic (Cracovia) 50.24, dysk Dudzic 33.83, 200 m Kornberg (Makabi) 25.1, w dal Salamon (Makabi) 5.86.

Lekkoatleci stolicy

we Włocławku

WŁOCŁAWEK, 4.10. — Tel. wł. — Dziś odbyły się tu przy fatalnej deszczowej pogodzie propagandowe zawody l. a. z udziałem gości warszawskich. Zorganizowano je z racji 30-lecia Sokoła i 10-lecia Zw. Strzeleckiego.

Oczywiście deszcz obniżył b. wyniki, które były następujące:

100 mtr. 1) Trojanowski II 11,3 sek., 2) Łopuszyński 11,5, 3) Żdzitowiecki 11,7 — gimn. Długosza — Włocławek.

800 mtr.: 1) Skowroński 2:09.6, 2) Makulski — WKS Włocł. — 2:11.

3 klm. Sensacją była tu porażka Duplickiego, po walce na finiszu. Zwyciężył Wasilewski (Sokół, Brześć Kuj.) 9 m. 27 sek., 2) Duplicki, o pierś, 3) Jankowski 9 m. 32 sek.

Sztafetę olimpijską wygrał zespół Warszawy I w składzie: Skowroński, Szeffer, Trojanowski, Łopuszyński. Czas 3 m. 49.4 sek., 2) Włocławek kombinowany 3 m. 50,4 sek.

Kula: 1) Kosma 11.99 mtr., 2) Pietrzak — Sokół. Włocł. — 11,92 mtr.

Oszczep: 1) Jarke (gimn. Długosza) 41.05 mtr., 2) Żdzitowiecki (g. Dł.) 40,23. (żaden ze znanych warszawian nie startował).

Skok w dal: 1) Szeffer 618, 2) Łopuszyński 610, 3) Żdzitowiecki (gimn. Dług., Włocł.) 607.

Skok wzwyż: 1) Iwanowski 170. 2) Żdzitowiecki (gimn. Dług. Włocł.) 160. Poza konkursem tenże zawodnik skoczył 172 cm.

J. K.

ŁÓDŹ, 4.10. — Tel. wł. — Dziś na stadjonie ŁKS odbył się dzień sztafet. Wyniki były marne. Panie: 4 x 100 1) Tomaszowska FSJ. 55.4, 2) Zjednoczone 58.4, 200, 100, 75, 60 — TFSJ — 1:02,2, 2) IKP I 1:03,7.

Panowie 4 x 100 IKP 47.1, 2) Zjednoczone. 3 x 1000—WKS 9:06.4, 2) Geyer. 4 x 1500 m. ŁKS 19:11,5, 2) Geyer, szwedzka Boruta (Zgierz) 2:10, 2) IKP.

Juniorzy: 200, 100, 75, 60: 1) IKP 56.4, 2) Geyer, 4 x 75: 1) Geyer 37.5, 2) IKP. W zawodach startowało ponad 100 zawodników.

Jednocześnie rozegrano dwa biegi na przełaj o mistrzostwo okręgu. Cross 5 km. wygrał Lach (KE) w 15:03,8, 2) Pacykowski (KE) 15:07,5 3) Tomczak (Boruta). Cross 1000 m dla pań wygrała Wodnicka (Zjed) w 3:11,4, 2) Wójcikówna (Zj) 3:27, 3) Noskiewiczowa (ŁKS).

Nowi strzeleccy mistrzowie

Zakończenie zawodów w Wilnie

W sobotę zakończone zostały w Wilnie narodowe zawody strzeleckie o mistrzostwo Polski.. Startowało w nich ponad 650 strzelców. Ostateczne wyniki zawodów były następujące:

W strzelaniu o tytuł mistrza Polski z karabinu wojskowego do tarczy i do sylwetek o nagrodę ministra spraw wojskowych pierwsze miejsce w klasyfikacji zespołowej zdobyło dowództwo K. O. P. mając łącznie 3084 pkt., 2) pierwsza dywizja piechoty legjonów 3078 pkt., 3) 15 dywizja piech. leg. 3037 pkt.

Indywidualnie w tej samej konkurencji mistrzem Polski został por. Wasilewski, który w trzech postawach uzyskał 689 pkt., 2) Wąsowicz 667 pkt., 3) płk. Stawarz 656 pkt.

W strzelaniu z karabinu wojskowego do tarczy zwyciężył również por. Wasilewski, który uzyskał w 3-ech postawach 489 pkt., 2) Wąsowicz 487 pkt., 3) mjr. Stawarz 484 pkt.

W postawie leżącej 1) Gonet 180 pkt. przed kapitanem Suchorzewskim 179 pkt.

W postawie stojącej zwyciężył Knapczyk 154 pkt. przed Wąsowiczem 153 pkt.

W postawie klęczącej 1-e miejsce zdobył sierżant Fabiszewski 173 pkt. przed mjr. Stawarzem 171 pkt. i por. Wasilewskim 167 pkt.

W strzelaniu z karabinu wojskowego, do sylwetek 1) por. Marcinkiewicz przed por. Paczkowskim. Warto podkreślić, że w tej konkurencji 10 zawodników uzyskało po 200 pkt., to znaczy maksimum!

W strzelaniu z karabinu dowolnego, o przyrządach celowniczych bez szkieł optycznych tytuł mistrza Polski zdobył zespołowo W. K. S. C. W. piechoty uzyskując w trzech postawach 2412 pkt., 2) korpus ochrony pogranicza przed 21 dywizją piechoty górskiej.

Indywidualnie 1) por. Matuszak, uzyskując w 3-ech postawach 520 pkt. przed sierż. Kisielewiczem 512 pkt.

W postawie leżącej 1) por. Matuszak 187 pkt. przed sierż. Kozłowskim — 187 pkt.

W postawie klęczącej 1) por. Tkacz 176 pkt. przed st. sierż. Dąbrowskim — 173 pkt.

W postawie stojącej 1) por. Matuszak 165 pkt. przed Ruteckim 162 pkt.

W strzelaniu z karabinu dowolnego zespołowo 1-sze miejsce zajął wojsk. klub sport. Legia 1917 pkt., 2) KPW. 1906, 3) Kadra.

Indywidualnie 1) dr Zaturski 394 pkt. przed mjr. Stawarzem 392 pkt. i por. Matuszakiem 391 pkt. Poza konkursem Zaturski pobił rekord polski, uzyskując 396 pkt.

W postawie klęczącej 1) Kadra 1770 pkt., a indywidualnie por. Matuszak 376 pkt. przed mjr. Wrzoskiem 374 pkt.

W postawie stojącej 1) Kadra 1681 pkt., a indywidualnie por. Matuszak 364 pkt.

W strzelaniu z karabinka sportowego w 3-ech postawach zespołowo zwyciężył korpus ochrony pogranicza 5177 pkt. przed Śmigłym (Wilno) 5026 pkt.

Indywidualnie 1) Piątkowski w trzech postawach 1071 pkt. przed plut. Pachlą 1071 pkt.

W postawie leżącej 1) plut. Pachla 385 pkt. przed sierż. Kozłowskim 379 pkt.

W postawie klęczącej 1) kpt. Majchrowski 369 pkt. przed Piątkowskim 367 pkt.

W postawie stojącej 1) por. Matuszak 349 pkt. przed Wąsowiczem 348 pkt.

W strzelaniu z pistoletu wojskowego do sylwetek i tarczy zespołowo 1) związek strzelecki, 1130 pkt. przed korpusem ochrony pogranicza 972 pkt.

Indywidualnie 1) Witwicki 286 pkt. przed Wąsowiczem 259 pkt.

Do tarczy 1) kpt. Różański 168 pkt. przed Pardejem 168 pkt.

Do sylwetek olimpijskich 1) Witwicki 130 pkt. przed Wąsowiczem 105 pkt.

W strzelaniu z pistoletu dowolnego 1) Zw. Strzelecki 2525 pkt.

Indywidualnie 1) Nowicki 528 pkt. (nowy rekord polski) przed dr Jurkiem 519 pkt.

*

W sobotę wieczorem w sali okręgowego ośrodka w. f. odbyło się uroczyste rozdanie nagród zwycięzcom przez gen. Skwarczyńskiego. Dłuższe przemówienie wygłosił mec. Paschalski, podkreślając wybitne znaczenie sportu strzeleckiego jako ośrodka obrony państwa i jako sportu rycerskiego, który tradycją swoją jednoczy wszystkich Polaków.

Dobry boks w kl. B

MECZ O MISTRZOSTWO KL. B, między Legią a Skrą był słabym widowiskiem. Walczyło zaledwie sześć par. Walki w wadze półciężkiej i ciężkiej nie odbyły się.

W Legii rozczarował Baśkiewicz, po którym znać brak treningu. Zawiódł również Doroba II, który zdaje się w tym sezonie nie zrobi już dalszych postępów. Po drużynie Skry znać pracę, lecz zawodnicy, zdaniem naszym, liczą zbyt na siłę fizyczną i zaniedbują technikę. Niewątpliwie Strychalski, Stecki czy Głowacki II są dobrym materjałem, który pod okiem trenera może wyrosnąć na pożyteczny narybek.

W wadze muszej Baśkiewicz (L) wygrywa ze Strychalskim po równorzędnej walce.

W koguciej „Teddy" (L) został pozbawiony zwycięstwa na skutek niezrozumiałego wyroku sędziego.. Wprawdzie „Teddy" był w pierwszej rundzie na moment na deskach lecz przez cały czas walki górował niezaprzeczalnie nad Steckim. Przyznano remis.

W wadze piórkowej Przewódzki (L) odnosi bardzo nieznaczne zwycięstwo nad Wódkowskim. W lekkiej Bareja (L) bije Głowackiego II. W półśredniej Wasiak (L) po dość prymitywnej walce remisuje z Głowackim I. W średniej Doroba II (L) poddał się po dwóch rundach Kołaczowi.

Mecz wygrała Legia 10:4. Sędziował p. Bogaćko.

MECZ BOKSERSKI FORT BEMA—ORKAN 12:4. Drużynowe mistrzostwo Warszawy kl. B. Wyniki były następujące: w. musza: Pator (FB) wygrał z Romankiewiczem (O); w. kogucia: Gajek (FB) wygrał walkoverem wobec niestawiennictwa Czubińskiego (O); w. piórkowa: Kniga IV (FB) przegrał z Majchrzakiem (O); w. lekka: Kniga I (FB) zremisował z Wojtkiewiczem (O); w. półśrednia: Gutkowski (FB) wygrał przez dyskwalifikację Żaka (O) w drugiej rundzie; w. średnia: Kniga III (FB) pokonał Zycha (O); w. półciężka: Strzelec (FB) zremisował z Abramczykiem (O); w. ciężka: Ścibor (FB) wygrał z Paszkowskim (O), który w drugiej rundzie został zdyskalifikowany. (al.).

GEDANIA — WARSZAWIANKA 9:7

W piątek wieczorem odbył się w Gdańsku mecz bokserski. Wyniki według kolejności wag przedstawiają się następująco (na pierwszym miejscu podajemy bokserów Gedanii):

Wyszecki znokautował Rutkowskiego. Sierocki wygrał również przez k. o. z Radziejewskim a Bianga wypunktował Forlańskiego. Gedania prowadziła za tym już 6:0!

Dalej. Hirsch przegrał z Polusem. Plichta z Taborkiem, Sarnocki zremisował z Zielińskim, Hanske został pokonany przez Karpińskiego. Stan 7:7.

O wyniku rozstrzygnął Choma, który wygrał z Wrazidłą.

Płk. Ajdukiewicz prezes Polskiego Związku Piłki Ręcznej po dłuższej chorobie wrócił do zdrowia. Na ostatnim zebraniu zarządu PZPR już przewodniczył p. płk. Ajdukiewicz.

Okręgowy Urząd Wychowania Fizycznego w Warszawie z dniem 7 b. m. przenosi się z pałacu Mostowskich do gmachu PUWF-u (prawe skrzydło) przy ul. Myśliwieckiej 3, gdzie mieścić się będzie na 1 piętrze.

Lewicki i Sokołowski

najlepszymi jeźdźcami Polski

W piątek, w Lublinie, rozegrany został pierwszy półfinał mistrzowskiego konkursu w skokach przez przeszkody w jeździeckich mistrzostwach Polski. Startowało 13 jeźdźców.

Wyniki tego dnia przedstawiają się następująco:

Kpt. Biliński na Florku 12 pkt. bonifikacyjnych.

Rtm. Sokołowski na Zbiegu 11 pkt.

P. Strzeszewski na Owadzie 10 pkt.

Por. Gutowski na Warszawiance 9 pkt.

Kpt. Dąbski-Nerlich na Polusiu 8 pkt.

Mjr. Lewicki na Dunkanie 7 pkt.

Por. Burniewicz na Aresie 6 pkt.

Por J. Bilwin na Poganinie 5 pkt.

Bar Rómmel na Saharze 4 pkt.

Por. Rylke na Aktorze 3 pkt.

Por. Skulicz na Sztandarze 2 pkt.

Rtm. Rojcewicz na Arlekinie 1 pkt.

Rtm. Szosland na Zapale 0 pkt.

Po sobotnim 2-gim półfinale prowadził w dalszym ciągu:

Kpt. Biliński 21 i pół pkt.

2) Rtm. Sokołowski 20 i pół pkt.

3) Mjr. Lewicki 19 pkt.

4) Kpt. Dąbski-Nehrlich 11 pkt.

5) Bar. Rómmel i por. Rylke po 12 i pół pkt

7) Por. Gutowski 12 pkt.

8) Por. Bilwin, por. Skulicz i rtm. Szosland po 7 pkt.

11) Rtm. Rojcewicz 5 pkt.

Dwóch jeźdźców wyłączono za zmylenie przebiegów i wyłamanie.

W niedzielę w ostatnim dniu zawodów konnych w Lublinie rozegrano finał mistrzowskiego konkursu w skokach przez przeszkody. Tytuł mistrza na rok 1936 zdobył rtm. Sokołowski na Biegunie II. Pierwszym wicemistrzem został kpt. Biliński na koniu Florek—Siłacz. Drugim wicemistrzem — mjr. Lewicki na koniu Kikimora. Następne miejsca zajęli: ppłk. Rómmel na Saharze, kpt. Dąbski-Nehrlich na Wielkim

Mistrzostwo Polski w konkurencji ujeżdżania konia zdobył mjr. Lewicki na Duncanie, który po wszystkich próbach miał 38 4 12 pkt. karnych.

Pierwszym wicemistrzem został rtm. Kulesza na Buku (42 pkt. karne), drugim wicemistrzem — rtm. Szenk na Baszy (52 pkt.).

Dalsze miejsca zajęli według kolejności punktów: rtm. Rojcewicz na Arlekinie IV, rtm. Kawecki na Bambino, por. Gerlecki na Dukacie, ppor. Woloszowski na Żubrze, rtm. Sokołowski na Zatorze, mjr. Paszota na Watorze IV, rtm. Kapuściński na Bizunie oraz ppłk. Jasiewicz na Austrii.

Sensacje

w Krakowskiej kl. A.

KRAKÓW, 4.10. — Tel. wł. — Mistrzostwa piłkarskie klasy A w Krakowie odbywały się w niedzielę w fatalnych warunkach atmosferycznych, co wpłynęło na ich poziom. Z 5 rozegranych meczów cztery zakończyły się remisowo.

Unia — Makabi 1:1 (1:0). Przed pauzą sędzia usunął Skorobohatego z Unii za ostrą grę. Bramkę dla Unii zdobył Barycz, dla Makabi Ellbaum. Sędzia p. Berwald.

Wawel — Tarnovia 2:2 (1:1). Pierwszy występ Tarnovii w klasie A po długiej przerwie przyniósł jej remis z Wawelem. Bramki dla Tarnovii uzyskali Krawczyk, dla Wawelu Wróbel. Sędzia p. Sławikowski.

Wisła — Zwierzyniecki 2:2 (1:1). Przewaga Wisły, dla której bramki strzelili Obtułowicz i Gracz, dla Zwierzyńca — Woźniak i Schindler. Sędzia p. Landesdorfer.

Krowodrza — Korona 2:2 (1:2). Bramki dla Korony Rząca i Kochański, dla Krowodrzy Giergiel i Maciasz. Sędzia p. Seichter.

Olsza — Nadwiślan 2:0 (1:0). Bramki dla zwycięzców Markowski i Bobula. Sędzia p. Mitusiński.

JEDYNY MECZ PIŁKARSKI, ROZEGRANY W WARSZAWIE o mistrzostwo kl. A Podokręgu Robotniczego WOZPN Czarni — Elektryczność, zakończył się zwycięstwem Czarnych w stosunku 1:0 (1:0).

Po meczu doszło do wielkich awantur. Pobici zostali sędzia p. Nossakowski i członek Wydziału Gier i Dyscypliny Podokręgu p. Estersan. Zwycięską bramkę dla Czarnych strzelił Lantzman.

Inne wyniki: Makabi—Gwiazda 3:2 (2:1). Mecz ten rozegrany był o puchar przechodni d-ra Grabera. Bramki dla Makabi strzelili: Kirszenbaum, Lapon, Rüttner, dla Gwiazdy: Wilner i Feinbaum. Sędzia p. Czekański.

GWIAZDA — MAKABI (Wilno) 2:1 (2:0). Mecz odbył się w czwartek. Bramki dla Gwiazdy strzelili: Szulzinger i Feinbaum. Sędziował p. Wieczorek.

ZAKOPANE, 4.10. Mecz o mistrzostwo Podhala między K. S. Wysokie Tatry a K. S. Babia Góra z Suchej, zakończył się zwycięstwem Wysokich Tatr w stosunku 2:1.

GDYNIA 4.10. W niedzielę rozegrany został w Gdyni mecz piłkarski pomiędzy drużyną Gryf z Torunia a RKS Bałtyk (Gdynia). Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny toruńskiej w stosunku 2:0 (2:0).

BYDGOSZCZ, 4.10. Pierwszy mecz bokserski o mistrzostwo Pomorza pomiędzy Grudziądzkim K. S. a Astorią wygrała Astoria w stosunku 13:3.

ŁÓDŹ, 4.10. — Tel. wł. — W piłkarskich mistrzostwach Łodzi zanotowano trzy niespodziewane remisy: ŁKS 1-b — ŁTSG 2:2 WKS — SKS 3:3 i Burza — Widzew 0:0.

SOSNOWIEC, 4.10. — Tel. wł. — W mistrzostwach piłkarskich Zagłębia uzyskano następujące wyniki: Zagłębie — Będzin (Dąbrowa)—KSM Niska 6:0 (1:0). CKS Strzelec — Zagłębianka (Będzin) 3:0 (0:0). Unia — Solvay (Grodziec) 1:1 (1:0).

RADOM. RKS — CZARNI 1:0 (0:0). Bramkę zdobył Koziol w ostatniej minucie. Wynik zasłużony. Sędziował b. dobrze p. Rafałowicz. Po meczu wywiązała się bójka między dwoma piłkarzami RKS i Czarnych.

SYPIĄ SIĘ KARY!...

Na ostatnim posiedzeniu W. G. i D. przy śląskim OZPN-ie posypał się grad kar na niezdyscyplinowanych piłkarzy. M. in. zdyskwalifikowano: na pół roku Kandziorę (K. S. Wawel N. Wieś), Cinalskiego (R. K. S. Oświęcim), Baczorowskiego (Soła) i Jadwiszczoka (Jedność). Poza tym zawieszono 15 klubów, 5 drużyn wycofano z mistrzostw i jedno boisko zamknięto. Oprócz tego udzielono licznym zarządom klubów śląskich nagany.

Jak na pierwsze mecze rozpoczynających się mistrzostw porcja nienajgorsza.

Walne obrady hokeistów

W niedzielę w sali konferencyjnej P. U. W. F. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie Polskiego Związku Hokeja Lodowego przy udziale delegatów ze wszystkich okręgów. Podczas ośmiogodzinnej dyskusji zebrani uchwalili z szeregiem poprawek nowy statut związku, następnie statut dla okręgowych związków i regulamin. Jednym z najważniejszych punktów nowego statutu jest uznanie klubów za członków pośrednich, a okręgów za członków bezpośrednich.

Z LODOWISKIEM — KOMPLIKACJE

Sprawa katowickiego lodowiska komplikuje się i w tym roku. Magistrat miasta Katowic myśli co prawda o przejęciu go, ale — dopiero w roku przyszłym!

Nie mniej jednak magistrat stolicy śląskiej już obecnie — podobnie jak w zeszłym roku — przejął na siebie remont toru, które to prace już rozpoczęto.

Administratorem toru w tym sezonie będzie nadal p. Dziubiński z Katowic.

125 KLM. WYŚCIG KOLARSKI na trasie Błonie — Sochaczew, organizowany przez Fort Bema, wygrał Wasilewski (FB) w czasie 4 g. 09 min. 17 sek. przed kolegami klubowymi: Napierała w czasie 4 g. 13 m. 30 sek i 3) Starzyńskim 4 g. 13 m. 47 sek. Startowało 12 zawodników.

Drugi wyścig na dystansie 75 klm. dla nielicencjonowanych, wygrał Darosz (Polonia) w czasie 2 g. 34 m. 30 sek., 2) Wojniarz (Warsz.) 2 g. 35 m. 15 sek., 3) Soudel (RB) 2 g. 37 m. 7 sek.

Węgry-Rumunia 2:1

50.000 widzów na meczu w Bukareszcie

BUKARESZT. 4.10. — Tel. wł. — Międzypaństwowy mecz piłkarski Węgry — Rumunia zakończył się zasłużonym zwycięstwem Węgrów, którzy wystąpili w składzie silniejszym, niż na meczu z Austrią wymienili bowiem bramkarza Szabo na Palinkasa.

Mecz cudem doszedł do skutku, gdyż w ostatniej dopiero chwili, gdy drużyna była już w Bukareszcie, nadeszło z Węgier pozwolenie na jego rozegranie.

Prawe skrzydło rumuńskie Bindea uzyskało prowadzenie w 23 min. Dopiero po pauzie Węgrzy opanowali boisko dzięki lepszej technice: w 22 min Lazar wyrównał, a w 37 min. Toldi bombą ustalił wynik dnia.

Widzów było 50.000.

BERLIN. 4.10. — Tel. wł. —W Gelsenkirchen na otwarcie nowego boiska Schalke 04 pobił IFC Norymberga w stosunku 2:0.

URUGWAJ — ARGENTYNA 2:1

Wobec 70.000 widzów Urugwaj pokonał Argentynę w stosunku 2:1, po zaciętej i wyrównanej walce.

MAKABI (Tel Aviv) WYGRYWA NOWYM JORKU

Makabi (Tel Aviv), w której szeregach gra paru graczy Hakoahu wiedeńskiego — Donenfeld. Hausner Platschek. pokonała w Nowym Jorku team nowojorski 6:0.

SZWECJA ZDOBYŁA PUCHAR SKANDYNAWII

W ubiegłą niedzielę zakończyły się rozgrywki o puchar Skandynawii, ufundowany przez Norwegię. Rozgrywki toczyły się przez 4 lata. Ostatecznie zwyciężyła Szwecja, bijąc w ostatnim meczu Finlandię 2:1.

Końcowa tabela rozgrywek przedstawia się następująco: 1) Szwecja 16 pkt., 2) Dania 14 pkt.. 3) Norwegia 11 pkt., 4) Finlandia 7 pkt.

Obecnie Finlandia ufundowała nowy puchar. Rozgrywki o ten puchar mają się rozpocząć w roku przyszłym.

ZIMOWY „PUCHAR DAVISA"

W roku bieżącym rozegrane zostaną poraz pierwszy drużynowe mistrzostwa tenisowe w hali na wzór pucharu Davisa. Puchar ufundował król szwedzki Gustaw V. słynny protektor sportu tenisowego. Postanowiono, że Szwecja walczyć będzie dopiero w finale ze zwycięzcą rozgrywek międzynarodowych. Rozgrywki odbędą się według następującego planu:

1 runda Norwegia — Dania.

2 runda zwycięzca meczu Norwegia — Dania contra Irlandia; Niemcy — Belgia; Holandia — Finlandia; Francja — Czechosłowacja.

MERAN. 4.10. — Tel. wł. — W turnieju o mistrzostwo Meranu singla pań wygrała Mathieu, bijąc Zelíden 7:5. 6:4. Do półfinału panów doszli Palmieri (pobił Bawarowskiego 7:5, 6:4). Henkel, Metaxa (pobił Martin, Legeay) i Cejnar (pobił Szigetiego 3:6. 6:1, 8:6). W półfinałach Henkel pobił Cejnara 6:8. 6:3 6:4, a Metaxa — Palmieriego 7:5, 4:6, 7:5.

SPORT W BELGII POD KONTROLĄ PAŃSTWA

Na ostatnim posiedzeniu belgijskiej Rady Ministrów postanowiono poddać sport belgijski pod bezpośrednią kontrolę państwa. W najbliższych dniach rząd przedstawi Izbom specjalną ustawę, której główne punkty są następujące:

1) We wszystkich sprawach, dotyczących sportu i wychowania fizycznego, miarodajna będzie opinia utworzonej belgijskiej rady wychowania fizycznego i sportu.

2) Subwencja państwa dla związków sportowych podwyższona zostaje z 250.000 franków do 3 milionów franków rocznie.

3) Do budżetu państwa wstawiona zostaje suma 50 milionów franków na budowę stadionów, boisk, pływalń i innych urządzeń sportowych.

4) W Brukseli zostanie zbudowany specjalny, nowoczesny Instytut Wychowania Fizycznego.

PROTEST PERU

Dzienniki amerykańskie donoszą z Limy, że powrót reprezentacji olimpijskiej Peru zamienił się w olbrzymią manifestację przeciwko głośnemu skandalowi z Peru na igrzyskach w Berlinie.

Na powitanie drużyny zebrał się 100 tysięczny tłum, który następnie przeszedł przez miasto, niosąc transparenty z napisami, atakującymi gwałtownie organizatorów Olimpiady i Międzynarodową Federację Piłkarską.

W pochodzie niesiono fotografie prezydenta Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej Rimeta i kapitana związkowego Austrii Hugo Meisla z obelżywymi napisami.

Równocześnie rada ministrów Peru postanowiła nazwać dwie szkoły w Limie „Republiką Kolumbią" i „Republiką Chille" na cześć tych dwuch państw, które wystąpiły w Berlinie w obronie Peru. U wejścia tych szkół wmurowane zostaną tablice z napisami:

„O skandalu berlińskim będziemy pamiętali po wieczne czasy".

Max Marek, najlepszy polski bokser wagi ciężkiej w Ameryce, walczył w Chicago i odniósł zwycięstwo nad Maxem Zonem.

PORAŻKA MISTRZA OLIMPIJSKIEGO

Niemiec Kaiser, jeden z najsłabszych mistrzów Olimpiady, skompromitował się już przy pierwszej okazji: na meczu z Belgią został pokonany przez Degrysa.

Renesans Czarnych

Trzy lata minęły, odkąd Czarni rozstali się z Ligą. Zmienne koleje przechodził klub lwowski w ciągu tego okresu. Niewątpliwie był to okres najcięższy w historii Czarnych. Materialnie klub podupadał coraz bardziej a w ślad za tym coraz rzadziej przychodziły sukcesy sportowe. Do bram Ligi kołatali znów Czarni przez dwa lata, ale zawsze bezskutecznie. Na wiosnę roku bieżącego, powiodło im się jeszcze gorzej, gdyż nie zdołali nawet wywalczyć mistrzostwa okręgu.

Klub znalazł się w sytuacji bardzo poważnej, możnaby powiedzieć, że nawet bez wyjścia. Wówczas to na czele jego stanął płk. Bittner. Pierwszym etapem reorganizacji najstarszego klubu Lwowa było nadzwyczajne walne zgromadzenie, które bez zastrzeżeń uchwaliło zmianę nazwy i jego charakteru: na klub wojskowo - cywilny.

Dalsza kilkumiesięczna praca płk. Bittnera przy współudziale najstarszych, najbardziej zasłużonych, założycieli i honorowych członków Czarnych, doprowadziła do właściwego celu.

Od dnia 1 października mamy więc Pierwszy Lwowski Wojskowo - Cywilny Klub Sportowy Czarni. Dość poważne długi dawnego klubu zostały spłacone, wzamian za co odstąpiono P. U. W. F. schronisko narciarskie w Sławsku, zastrzegając jednak pewne korzyści dla członków klubu.

Najbliższe możliwości rozwojowe Czarnych są istotnie poważne, jeżeli się zważy, iż do klubu przystąpiło około 3.000 nowych członków z garnizonu lwowskiego. Oznacza to bardzo poważną pomoc w postaci regularnie wpływających co miesiąc składek pieniężnych.

Nie pozostają również Czarni w tyle i na polu prac inwestycyjnych. Najbliższy program przewiduje gruntowne przebudowanie parku sportowego, oraz budowę lodowiska hokejowego na Cytadeli. Poza tym Czarni, jako klub wojskowy dysponować będą we Lwowie wszystkimi boiskami wojskowymi.

Lwów powitał „nowych" Czarnych z radością i z wiarą, iż najstarszy klub miasta, wniesie do sportu wszystko, czego ostatnio tak bardzo tu brakło.

Kb.

LWÓW, 4.10. — Tel. wł. — Na krytej pływalni odbył się w niedzielę wieczorem mecz pływacki między Pogonią i Hasmoneą. Przewaga pływaków Pogoni była bardzo widoczna. Pogoniacze wygrali wszystkie konkurencje, nie będąc zagrożeni ani razu przez zawodników Hasmonei.

POZNAŃ, 4.10. — Tel. wł. — W Poznaniu rozegrano w niedzielę ostatnie spotkania półfinałowe o mistrzostwo Polski w hokeju na trawie, K. H. Siemianowice przegrał przed południem z Wartą w stosunku 0:2 (0:0), a po południu z Czarnymi w stosunku 1:4 (0:1). Do finału, który rozegrany zostanie w przyszłą niedzielę zakwalifikowały się Warta i Czarni z jednej grupy oraz Zuchowaci i WKS z drugiej grupy.

CHORZÓW, 4.10. — Tel. wł. — W Chorzowie przeprowadził Strzelecki Klub Motocyklowy wielkie zawody motocyklowe na tamtejszym stadionie, przy rekordowej obsadzie jeźdźców zagranicznych. W biegu o „złoty kask" triumfował mistrz Europy Rummy z Hamburg z czasem 1:08,4, przed Wertlechem (Jugosławia). Konkurencję „narodów" wygrał też Rummy czasem 1:08.5 przed Lindquistem (Szwecja) i Słotą (Chorzów).

Widzów, mimo niepogody, 3.000 osób. Organizacja słaba.

SOSNOWIEC

Na dystansie 5 klm. odbył się dookoła Sosnowca bieg na przełaj o wielki puchar redakcji „Torpedy". W konkurencji seniorów pierwsze miejsce zajął Kawecki (Siła Mysłowice) z czasem 21:50, przed Labusiem (Sokół Zgoda), Nabielkiem (niestowarzyszony z Rudy) i Chwalibogiem (Cracovia). W konkurencji pań (1500 m.) pierwsze miejsce zajęła Josówna (Sokół Zgoda) przed Strzelczykówną i Tekielakówną, obie Legia Kraków. Zespołowo zwyciężyła RKS Siła przed Sokołem ze Zgody.

Sezon bokserski w stolicy otwarty

Skoda, w dobrej formie, roznosi Makabi 14:2

Zaczęło się... Przez długie miesiące zapełniać będą salę Cyrku tłumy widzów, owych słynnych widzów warszawskich, którzy tak zupełnie nie znają się na boksie, a raczej udają, że się nie znają, gdy walczy... ich faworyt.

Znów buntować się będziemy przeciw rozstrzygnięciom sędziego rzadziej niż dawniej, gdyż wobec jawności sędziowania będzie się on bał popełniać błędy przeciw brakowi energii lekarza, przeciw opóźnieniom nieporządkom, różnicą między zapowiedziami i rzeczywistością, okrytym do ostatniej chwili tajemnicą zmianom składu. Będziemy zżymali się, k'eli i... będziemy chodzili, bo boks warszawski, jest ciekawy, emocjonujący, męski, jest dobrym widowiskiem.

Sezon mistrzostw drużynowych klasy A otwarto meczem, który przed rokiem jeszcze byłby gwoździem sezonu a dziś nie potrafił szczelnie zapełnić widowni: Okęcie (dawna Skoda) — Makabi.

Makabi zrezygnowała z odegrania poważniejszej roli zanim ruszyła do walki. Zrozumiała własną słabość i pomagała jej wystawiając drużynę bez treningu. Nawet dwu najlepszych jej bokserów Rozenblum i Rundstein miało poważne zaległości kondycyjne, a co za tem idzie w szybkości, ruchliwości i celności ciosów.

Skoda przeciwnie, zdaje sobie sprawę jak poważne walki ją czekają i już w pierwszym meczu pokazała, że nowy trener, Seweryniak, wziął się ostro do rzeczy. Drużyna była w dobrej formie fizycznej była świeża, pełna ambicji i woli zwycięstwa. Taki Bąkowski, mimo poważnej kontuzji oka nie chciał skapitulować i z zakrwawioną twarzą trwał do końca, wywalczając nawet zwycięstwo. Inna rzecz, że więcej by zarobiła Skoda, gdyby powstrzymała swego pupila, od tego niepotrzebnego bohaterstwa.

Bakowski zarobił w niedzielę dwa punkty na Rozenblumie, ale kto wie ile straci w następnych meczach gdy odniesiona kontuzja zaogniona pięściami Rozenbluma, nie pozwoli mu walczyć.

Świeżością imponował zwłaszcza Kozłowski. Nie wiele się zmienił: też prze naprzód w bezustannym ataku swemi potężnymi, pojedyńczymi ciosami. Ale ciosy te mają teraz czystość i potęgę, a nadto od czasu do czasu między sierpy i swingi wplata Kozłowski zupełnie dobry prosty.

Czortek nie wiele potrzebował pokazać aby wygrać z Jakubowiczem, ale i on kondycyjnie nie jest na poziomie, brak mu jeszcze szybkości.

To samo dotyczy Pisarskiego Matuszewskiego i Seweryniaka, który mając prymitywnego przeciwnika mógł zademonstrować całą swą klasę destrukcyjną.

Słabym punktem jest Tworek w wadze muszej ale i on może uzyskać nie jeden punkt, gdy trafi na słabszego przeciwnika, niż Rundstein. Inna rzecz że stanowczo za wcześnie wysłało go Okęcie na ring; za rok, gdyby się podueczył w łatwych spotkaniach miałoby z niego większą pociechę.

Makabi wypadła bardzo słabo. Rundstein i Rozenblum nic nie zmienili swej maniery a że brak im formy więc chwilami ich walka wyglądała na rozpaczliwe szamotanie się z tempem i pięściami, które nie były w stanie wykonać rozkazów woli. Inni są prymitywami pięściarskimi, które wnoszą na ring twardość, zaciętość i kult dla silnej pięści. Są przeciwnikami nieprzyjemnymi, z którymi trzeba walczyć do ostatniej chwili, ale wygrać jest łatwo.

Wyniki szczegółowe: Rundstein (M) bije pewnie Tworka, Czortek (O) wypunktowuje nieźle się broniącego Jakubowicza Kozłowski wygrywa przez techniczny k. o. z Krawieckim, Bąkowski (O.) wygrywa z Rozenblumem zdobywając przewagę w trzeciej rundzie, mimo że walczy ciężko kontuzjowany. Seweryniak (O) wygrywa w trzeciej rundzie przez techn. k. o. z Neblem. Matuszewskiemu (O.) wystarcza parę celnych kontr do wysokiego zwycięstwa z Szlazem. Pisarski (O.) walcząc bardzo mądrze zupełnie unieszkodliwia barczystego Neudinga.

Dotkliwy cios dla I. K. P.

Woźniakiewicz żąda zwolnienia

ŁÓDŹ, 4.10. — Tel. wł. — Czołowe kluby boksu łódzkiego, IKP i Hakoach, szykujące się do decydującego meczu o mistrzostwo okręgu przeżywają niespodziewanie kolosalne trudności z ustaleniem składów.

IKP znalazło się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, to też za wszelką cenę dąży do przesunięcia terminu spotkania, na co przeciwnik się nie zgadza. Mistrz Polski Woźniakiewicz zażądał kategorycznie zwolnienia z klubu, oświadczając, że przenosi się na stałe do Warszawy dla ukończenia szkoły średniej, bowiem ta, do której w Łodzi uczęszczał straciła w międzyczasie prawa. IKP, dzięki swoim stosunkom starał się o przyjęcie Woźniakiewicza do 8-ej klasy szkoły łódzkiej, ale starania te nie powiodły się.

Jest tedy rzeczą więcej niż pewną, że Woźniakiewicz nie da się namówić na udział w meczu o mistrzostwo okręgu, nie mógłby bowiem walczyć w barwach klubu stołecznego o mistrzostwo. Do jakiego klubu zamierza Woźniakiewicz w Warszawie przystąpić nie wiadomo. Jest rzeczą pewną, że IKP zwolnienia mu nie wyda, a również i związek okręgowy założy swoje veto.

Drugą poważną przeszkodą w zestawieniu najsilniejszej drużyny jest powołanie do służby wojskowej Szweda. Od kilku dni przebywa on już w koszarach podchorążówki 28 p. i ze względu na okres rekrucki nie jest zwalniany na treningi i nie może regulować swej wagi, która zawsze wykazywała grawitację ku górze.

Dzisiejsza porażka Durkowskiego przez k. o. osłabi również bezwątpienia jego wartość bojową. Kowalewski, który ewentualnie zastąpiłby Woźniakiewicza został na treningu rozbity przez Czesławskiego i dlatego też dziś nie walczył przeciwko białostoczanom.

Pietrzak ma już zwolnienie.

Hakoah który miał nad klubem fabrycznym przewagę tego rodzaju, że dysponował pełną ósemką, przekonał się jak kruche były jego obliczenia. Blihaum prosił również o zwolnienie i za pośrednictwem zw. okręgowego interwenjował w Hakoahu. Ponoć i on jest w kontakcie z jakimś klubem warszawskim.

W łódzkim światku bokserskim naraz zapanowało ożywienie.

Gwiazda pobita w Radomiu

RADOM, 4.10. — Tel. wł. — Pierwszy występ Broni w mistrzostwach drużynowych klasy B przyniósł drużynie radomskiej sukces w postaci zwycięstwa nad Gwiazdą warszawską.

Zawody stały na niskim poziomie.

Już przed meczem prowadziła Broń 4:0, gdyż goście oddali 4 punkty walkowerem, nie wstawiając dwóch swoich zawodników.

Sędziował w ringu p. Kral, na punkty p. Rutkowski. Wszystkie orzeczenia słuszne.

Publiczności ponad 1000 osób. Nieobecność Rotholca spowodowała spadek zainteresowania zawodami.

Waga musza Zausznicki (Gw) zwyciężył w drugiej rundzie reemigranta francuskiego Kukiełkę. Waga kogucia Zatel (Gw) pokonał Żylińskiego. Waga piórkowa Żytnik przegrał z Podsiedlakiem przez dyskwalifikację w pierwszej rundzie za nieprawidłowe uderzenie. Waga lekka Puterman zremisował z Rysiakiem. Waga półśrednia Cukierman uległ Gryzowi. W wadze ciężkiej Albert zmusił do poddania się w drugiej rundzie występującego pierwszy raz w ringu Mostka. Walka ta wzbudziła dużą wesołość i była parodią boksu.

LWÓW, 4.10. — Tel. wł. — W niedzielę nastąpiło we Lwowie otwarcie sezonu bokserskiego zawodami międzyklubowymi przy udziale czołowych pięściarzy. Wypadło ono w sumie dość blado. Poszczególne walki stały na zatrważająco słabym poziomie, na wszystkich zawodnikach znać wyraźnie zupełny brak treningu i kondycji. Wyjątek pod tym względem stanowił jedynie zawodnik Hasmonei, Sprung, który stoczył też najładniejszą walkę dnia. Nieźle wypadł piórkowiec Sidelnikow z Lechii.

Przebieg poszczególnych walk był następujący: W wadze muszej Lubiński (Lechia) pokonał na punkty Kielosesa (H) i Olbert (L) wygrał na punkty z Kowalskim Strzelec). W wadze koguciej Górecki (L) zmusił do poddania się w drugiej rundzie Suszkiewicza (Świteź). W wadze piórkowej Sidelnikow (L) pokonał na punkty Turkiewicza (P) i Brzek (P) wygrał na punkty z Rudnickim (L). W wadze lekkiej Sprung (H) wygrał w trzeciej rundzie przez k. o. z Jerzykiem (P):: w wadze półśredniej Pocztowicz (L) zmusił w trzeciej rundzie do poddania się Strassbergera (Strzelec).

Łódź zaczyna od zwycięstwa

Białystok pokonany w stosunku 7:9

ŁÓDŹ, 4.10. — Tel. wł. — Przeciwko reprezentacji Białegostoku wystawiła Łódź swój drugi garnitur. To wystarczyło, jak się okazuje, aby wygrać w stosunku 9:7, choć zabrakło Szweda w muszej i Kowalewskiego w lekkiej. Trzeba przyznać, że i Białystok był osłabiony brakiem Kuśniera. Wszystkie te osłabienia nie wpłynęły jednak na wynik, albowiem zapasowi zdobyli punkty.

Białostoczanie potwierdzili swe zalety i wady, zaprezentowane na mistrzostwach Polski: dużą ambicję i wolę zwycięstwa, odwagę, niezłą kondycję fizyczną, ale też poważne braki w wyszkoleniu. Nawet na tle drugiego garnituru gospodarzy niedociągnięcia techniczne gości były rażące. Gra nóg pozostawiała wiele do życzenia, ciosy były często sygnalizowane i zbyt szerokie.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, że przewaga łodzian była wysoka. Górowali oni wprawdzie, ale ci, na których najbardziej liczono wykazali brak formy. Fagot, który przed 2 tygodniami był doskonały, dziś wypadł zupełnie blado. Krawczyk, po którym sobie wiele obiecywano, nie umiał sobie dać rady z prymitywnym przeciwnikiem a Durkowski skądinąd przynależny do łódzkiej I klasy, przegrał przez k. o. Durkowski padł ofiarą niebezpiecznego ciosu Strausa i... sędziego.

Błyskawiczny prosty, którym trafił go białostoczanin niewątpliwie zadecydowałby o losach meczu: stanowczo więc niepotrzebnie pozwolił sędzia ringowy p. Sierota na dwa dalsze ciosy, które dosięgły zupełnie już nieprzytomnego łodzianina na sznurach.

W zespole łódzkim dobrze spisał się Bartniak; umiejętnie rozłożył siły i operował urozmaiconym repertuarem ciosów. Weinberg stanął na wysokości zadania, ale nie wiele jeszcze umie. Kijewski silny, ale przeciętny. Mikołajczyk spokojny i w dobrej kondycji. Wdowiński nie miał okazji do wykazania swych walorów w walce z bardzo słabym przeciwnikiem, niewątpliwie jednak znajduje się w „gazie".

W zespole gości pewne walory techniczne zaprezentował Zander. O Strausie, który był autorem piorunującego k. o., nie wiele da się powiedzieć, bowiem walka jego trwała wszystkiego kilkadziesiąt sekund. Dobrze wypadł również Piotrowicz, natomiast zawiódł Maj.

Lewin, Rozenblum i Epstein — to pięściarze jeszcze zupełnie surowi, a Ciążela, mimo zwycięstwa, klasowym bokserem nigdy nie będzie.

W wadze muszej bardziej agresywny Weinberg (Łódź) zbiera punkty w zwarciu i wygrywa z Lewinem nieznacznie na punkty.

W wadze koguciej b. dobrą walkę stoczyli Bartniak (Łódź) i Zander. Po wyrównanym przebiegu kończy się ona zasłużonym remisem.

W wadze piórkowej Piotrowicz nieznacznie wygrywa z Fagotem na punkty. W wadze lekkiej Kijewski (Łódź) góruje przez cały czas nad Rozenblumem i wygrywa pewnie. W drugiej parze lekkich Mikołajczyk (Łódź) bije zasłużenie Maja.

W wadze półśredniej Durkowski (Łódź) trafiony na początku walki straszliwym prostym Strausa zawcześnie wstaje, dostaje drugie uderzenie, podnosi się i trzeci cios wali go na ring.

W drugiej parze półśrednich Wdowiński (Łódź) nie daje wytchnąć Epsteinowi i w drugim starciu wygrywa przez k. o. W wadze średniej odbyła się nieciekawa walka, w której Ciążela (Białystok) wygrał z Krawczykiem.

Punktował p. Wodzisławski bez zastrzeżeń.

Boks pod terorem widowni

Fort Bema - PZL 8:8

Należałoby się zastanowić czy rozgrywanie meczów mistrzowskich na Forcie Bema jest wskazane. Fort Bema ma własną publiczność, której nie umiał niestety wychować w duchu sportowym. Jest ona nastawiona niezwykle szowinistycznie i wrogo w stosunku do gości. Oczywiście wpływ widowni udziela się sędziom, których wyroków nie można traktować objektywnie.

Najlepszym przykładem jest kompletne spaczenie rezultatu walki Grochowski — Możdżyński, w której ten ostatni niewątpliwie odniósł wysokie zwycięstwo, a jednak sędzia przyznał remis. Również możnaby kwestjonować wynik meczu Olszewski — Błażejewski.

Mecz zakończył się właściwie skandalem, gdyż rozegrano spotkania zaledwie w pięciu wagach. W kategorii muszej Klichowicz miał nadwagę, a Łukę i Dziewulskiego nie dopuścił do walki delegat W.O.Z.B. dlatego, że na czas nie stawili się na badanie lekarskie.

Po takim wstępie łatwo się domyślić, że na ringu oglądaliśmy mało prawdziwego „sportu". Z bokserów, którzy dorośli do klasy A obserwowaliśmy tylko Kowalskiego, Kołczyńskiego i być może Możdżyńskiego.

Gajek (FB) wygrał w. o. z powodu nadwagi Klichowicza. Grochowski zremisował z Możdżyńskim. W wadze piórkowej Kowalski (PZL) wypunktował mało rutynowanego Tyrałę. W lekkiej Olszewski (FB) odniósł problematyczny sukces nad Błażejewskim. Inna sprawa, że Błażejewski wypadł słabo; a bokser ten zapowiadał się w ubiegłym sezonie tak dobrze!

Tak jak Błażejewski również Kołczyński (F. B.) zbytnio ufa w siłę swej pięści i niestety kryje się niedostatecznie. Puncz wystarczył na Gniewosza, lecz czy nie zawiedzie w spotkaniu z Seweryniakiem czy Pisarskim? Naogół jednak Kołczyński wypadł dobrze. Był szybki i stosował dość bogaty repertuar ciosów. Gniewosz poddał mu się w III rundzie.

W wadze średniej Kostrzewa (FB) stoczył nierbyt ciekawą walkę z Miksem — zakończoną remisem. W wadze półciężkiej i ciężkiej przyznano walkowery PZL, tak, że mecz w rezultacie zakończył się remisem 8:8 Fort Bema założył protest.

Sędziował p. Świdnicki.

Paul Gallico

Co powiedział mi Schmeling 2)

o swym meczu z Louisem

Trzeba bowiem wiedzieć, że na każdego boksera, nawet na najlepszego zawsze jest sposób. Świat nie wydał jeszcze „nadpięściarza"; nawet 100 proc. pięściarz jest zjawiskiem dotąd nieznanym. Każdy pięściarz ma jakąś słabą stronę; ja mam ją również, zostałem przecież znokautowany przez Baera.

Otóż zadaniem boksera jest wyszukanie u przeciwnika i wyzyskanie tych słabych stron.

Wszyscy się śmieli z Jack Johnsona gdy ten oświadczył, że Louis ma wady. Pomawiano go wówczas o zazdrość. Ja się nie śmiałem z Johnsona. Wiedziałem, że Louis nie jest bez błędu, że ma słabe strony i powiedziałem sobie, że muszę je poznać i zapamiętać.

WYGRAŁEM JESZCZE PRZED MECZEM

Dziś wiem, że wygrałem ten mecz z Louisem na wiele miesięcy przed naszym spotkaniem się w ringu. Studjowałem go pilnie. Przede wszystkim obejrzałem filmy z jego walk z Baerem, a później z Carnerą. Mam je w domu i razem z Max Machonem wyświetlaliśmy je niezliczoną ilość razy, badając jak Louis ustawia się, jak trzyma ręce, skąd lubi atakować.

Mam tutaj na myśli dystans, co jest bardzo ważne; jeśli bowiem zna się dystans z którego przeciwnik najlepiej lubi atakować, to można narazić go na wiele przykrości, unieszczęśliwić go poprostu, nie dając mu okazji do ustawienia się.

Dowiedzieliśmy się wielu rzeczy, lecz wszystko to było niewystarczające, ponieważ kamera filmowa jest nieruchoma i robi zdjęcia tylko pod jednym kątem.

Pomyślałem sobie wtedy, że trzeba będzie zobaczyć żywego Louisa. Szczególnie interesowała mnie jego walka z Paolino Uzcudunem, z którym walczyłem trzy razy i którego zwyciężyłem w dwóch spotkaniach (jedno było nierozstrzygnięte), lecz którego nigdy nie zdołałem znokautować. A więc Max Machon i ja pojechaliśmy do New Yorku, specjalnie, aby zobaczyć tę jedną walkę. Cała ta podróż była, że tak powiem, doskonałą inwestycją kapitału.

PIERWSZA INSPEKCJA

Po raz pierwszy ujrzałem Joe Louisa na cztery czy pięć dni przed jego walką z Paolino. Razem z Paul Gallico, który opracował ten artykuł, udaliśmy się do kwatery treningowej Louisa, w obozie dr. Biera, w Pompton Lake. Siedzieliśmy obok siebie podczas treningu i obserwowaliśmy Louisa uważnie. Louis przesparrował kilka rund; naogół zrobił to nieźle, lecz nie zanadto dobrze! Gdyby jednak pokazał wówczas wszystko co umie, byłaby to zła taktyka. Louis nie chciał nastraszyć mnie przed podpisaniem kontraktu; dość straszył już innych. Walczył z pięć rund, z których wywnioskowałem, że uderza silnie i że ciosy jego muszą być bolesne, o ile ma dogodny dystans i odpowiedni cel. Po sparringu Gallico spytał mnie.

— No i co teraz sądzisz o nim, Max?

Odpowiedziałem:

— Owszem, Louis to świetny pięściarz, lecz niektóre jego posunięcia są jeszcze bardzo amatorskie.

Powiedziałem o tem również i innym dziennikarzom. — Wybuchnęli śmiechem. Louis i amatorskie posunięcia! Napisali później w gazetach, że staram się dodać sobie otuchy, że — jak to określono — „gwiżdżę idąc przez cmentarz". Lecz ja powiedziałem prawdę; takie było moje zdanie i wcale z tem się nie kryłem. Byłem jednocześnie zadowolony, że ujrzę Louisa w prawdziwej walce, gdyż poza małymi wyjątkami trudno coś wywnioskować ze spotkań treningowych szczególnie, jeśli bokser jest sprytny i nie chce odkryć wszystkich kart.

W cztery dni później siedziałem przy ringu w Madison Square Garden i widziałem jak Louis dokonał tego, czego nikt przedtem nie potrafił. Ja sam nie zdobyłem się na to w trzech walkach.

CIOS — DYNAMIT

Otóż Louis znokautował Paolino w czwartej rundzie; wymierzył mu tak morderczy cios w usta, że Paolino runął na deski, jakby nabój dynamitowy wybuchł mu pod nosem. Gdy powstał nareszcie, twarz jego była kompletnie zmiażdżona; był tak słaby i bezbronny że po kilku ciosach sędzia musiał przerwać walkę, ażeby uchronić go od masakry.

Nie przypuszczam, aby mój menażer był wówczas bardzo szczęśliwy. Przez cały czas żuł cygaro i wyglądał jakby go strasznie bolała głowa. Pochylił się w moją stronę i głosem, który zacinał się trochę spytał.

— No, Max, co ty teraz myślisz?

Odpowiedziałem mu. — To co widziałem wystarczy. Jestem zupełnie zadowolony. Jestem gotów walczyć z Louisem.

Nie minęła sekunda i Jacobs był już na nogach; zaczął biegać na około ringu, krzyczeć w stronę dziennikarzy.

— To cośmy widzieli wystarczy. Jesteśmy gotowi walczyć z Louisem. To cośmy widzieli wystarczy.

Śmiałem się z niego, gdyż Joe nie miał najmniejszego pojęcia co widziałem w tej walce. Powtórzyłem swą decyzję dziennikarzom, którzy podnieceni i przejęci skutkami straszliwego ciosu przyszli do mnie po wywiad, patrząc na mnie z politowaniem.

Ponieważ Gallico obiecał, że nic o tem nie napisze, więc wyjawiłem mu niektóre szczegóły swoich obserwacji. Musiałem to zrobić gdyż był bardzo o mnie niespokojny. Nie chciałem jednak, aby doszło to do wiadomości innych; pragnąłem bowiem walczyć z tym samym Louisem, którego widziałem w ringu na meczu z Paolino.

NOKAUT KTÓRY POKRZEPIA

Moja rozmowa ze Schmelingiem podczas walki Louis — Paulino miała mniej więcej następujący przebieg:

— No i jak Max. Czy chcesz jeszcze walczyć z tym chłopaczkiem.

— O h j a! Ja widzę, coś,

— Uh-hu! Nie bądź głupcem chłopcze. Ja widzę też coś. Patrz, omal go nie zabił tym jednym ciosem. Nie ma sensu nadstawiać karku pod taki młot. Masz pieniądze, masz zdrowie, jedź lepiej do domu i korzystaj z nich póki młody. I wogóle zapomnij o nim.

— Ja nie myślę tak. Ja tobie powiedzieć coś, P a u l. A b e r ty nie pisać nic, w a s?

— Powiedziałem mu, że ja nic nie napiszę.

— Czy ty widzisz co on robi z tą lewą po dwóch krótkich ciosach.

— Uh-hu. Wali cię w bufet i przyprawia cię o ból głowy.

— N e i n n e i n. Po krótkich ciosach.

— Nie. Skąd mógłbym wiedzieć? Nie jestem przecież ekspertem od boksu.

— On opuszcza ją w dół. On opuszcza ją w dół przy mnie i ja położył go spać! A b e r ty nie pisać nic, w a s?

Tak więc nic napisałem nic, i przyznam się, że nie wierzyłem mu wtedy. Dopiero później słowa te nabrały znaczenia. (P G.).

CO WIDZIAŁEM I CO ZOBACZYŁEM

A teraz spróbuję powiedzieć wam co widziałem i jak Joe Louis przegrał swą walkę ze mną, jeszcze tego wieczora, gdy znokautował Paolino jednym straszliwym ciosem. Dla widzów i dziennikarzy nokaut był wszystkim. Cała uwaga skupiła się na tym, że Louis znokautował pięściarza, który nigdy przed tym nie leżał na deskach ringu.

Dla mnie nokaut był najmniej ciekawą częścią spotkania. Paolino po trzech rundach walki, widząc, że jest w zupełnie dobrej formie zapomniał się trochę i pozwolił sobie na kilka ryzykownych posunięć. W ten sposób sam prosił o cios, a gdy pięściarz w ringu prosi o cios, to można być spokojny, że dostanie go bardzo prędko.

Nokaut nauczył mnie tylko dwóch rzeczy: dowiedziałem się przede wszystkim, że gdy się walczy z Louisem nie można zapominać się ani na chwilę, po drugie, że nie można sobie pozwalać na żadne ryzykowne posunięcia. Powiem wam trochę później jak wykorzystałem to doświadczenie.

O wiele ważniejsze było jednak to, że widziałem Louisa na przestrzeni trzech rund w prawdziwej, twardej walce z Paolino i że w ciągu tych trzech rund zdołałem zbadać jego słabostki. Otóż Louis po krótkim podwójnym ciosie z lewej opuszcza lewe ramię. Lewa strona jego twarzy jest wtedy odsłonięta i wystawiona na prosty prawy cross. Louis jest uważany wprawdzie za doskonałego kontrowca, lecz po tych trzech i pół rundach przekonałem się, że jestem szybszym kontrowcem niż on i że kontry moje są krótsze.

Uświadomiłem sobie również, że z chwilą gdy przyjmę jego lewą, moja prawa ręka, którą trzymam pod brodą musi wystrzelić natychmiast, zanim Louis zdobędzie się na drugi cios. Dzięki temu Louis pierwszy będzie musiał wytrzymać szok prawdziwego uderzenia. Droga ponad jego lewym opuszczonym ramieniem, jest otwarta i ja muszę wykorzystać ten otwór ażeby dotrzeć do jego szczęki.

Otóż ten właśnie cios posłał go po raz pierwszy na deski w czwartej rundzie naszego spotkania w Yankee Stadium.

UKŁADAM PLAN WALKI

Nie poprzestaję jednak na tym. Chcę wiedzieć więcej. Lewy sierp Louisa jest bardzo niebezpieczny. Lewy „jab" (krótki sierp z najbliższej odległości .Przyp. Red.) twardy, ale niegroźny. Lewy „jab" jest to cios, którego pięściarz nie może uniknąć jeśli chce zbliżyć się do przeciwnika do ataku na dogodny dystans. Jak bokser zachowa się po lewym sierpie, to mówi o jego wartości. Wtedy dopiero można sądzić, czy jest to wielki pięściarz, czy też zwyczajny bokser. A na lewy sierp Louisa znalazłem sposób. Jestem przecież szybki i potrafię wejść do środka w sam sierp, tak aby on owinął się koło szyi i skontrować go prawą. Naturalnie, był to manewr bardzo niebezpieczny. Jeżeli pięściarz źle obliczy i nie zdąży wejść do środka w odpowiednim momencie, to o konsekwencjach tego błędu usłyszy prawdopodobnie w garderobie, przepojonej zapachem orzeźwiających soli.

Lecz plan mój polegał nie tylko na kontrolowaniu lewego sierpu, ile na przekonaniu Louisa, że tym ciosem mnie nie dostanie. Ażeby tego dokonać, musiałem uniknąć sierpu, wchodząc do środka. Gdy powtórzę ten manewr kilka razy, Louis zniechęci się, zaniecha tego ciosu i zacznie ponownie stosować swój lewy „jab". Cios którego, jak wiem, nie mogę uniknąć. I wtedy go mam.

LEKARSTWO NA PRAWĄ

Jeśli zaś chodzi o jego prawą to na nią też mam dobre lekarstwo. Nie darmo przecież zostałem pokonany przez Steve Hamasa w Filadelfii. Nie mogłem dostać go prawą, ponieważ Hamas za każdym razem cofał się w tył. Wyglądało to tak jakby korpus był osadzony na sprężynie. Cel jest za daleko. Cios ląduje wprawdzie, lecz jest „rozładowany"; siła jego jest osłabiona naskutek cofnięcia się przeciwnika.

— A więc — rozważałem — jeśli potrafię zmusić go, aby posyłał ciosy w dół, zamiast do góry, to niebezpieczeństwo odniesienia poważniejszych obrażeń znacznie się zmniejszy.

Co zaś do mojej prawej, to wiedziałem że jest to cios, którym muszę pokonać Louisa, gdyż posyłam go zawsze po linii prostej, t. j. po najkrótszej drodze między dwoma punktami. Gdy strzelam z prawej, nie ustawiam ręki, nie cofam jej w tył. Trzymam ją tuż pod brodą lub trochę niżej i wyrzucam błyskawicznie, popierając wagą całego ciała.

— W spotkaniu z Louisem — myślałem sobie — ten prawy cios musi być szybszy niż w poprzednich walkach.

Otóż to chyba wszystko co zauważyłem i czego zdołałem się nauczyć w ciągu trzech i pół rund walki Louis — Paolino w której Bask, naskutek własnej nieostrożności, zrobił błąd i naraził się na nieszczęśliwy wypadek. Wszystko to było wyraźne i jasne jak na dłoni, o ile człowiek chciał naprawdę obserwować walkę. Teraz już wiedziałem, że w moim spotkaniu z Louisem będę ostrożny, że nie będę popełniać błędów.

JEDYNY BŁĄD

Sądzę jednak, że należałoby tutaj wymienić jeden jedyny błąd, jaki popełniłem w planie czy też w analizie walki, jedną fatalną omyłkę, — rzecz o której zupełnie nie myślałem tego wieczora w Madison Square Garden, gdy wszystko zdawało się być takie jasne i proste.

I ten właśnie błąd mógł pogrzebać wszystkie moje ambicje. Co to było, powiem wam później, gdy w następnych odcinkach tego artykułu opiszę dokładnie co działo się ze mną i z Louisem i jakie myśli nękały mnie w ciągu tych pamiętnych dwunastu rund.

Tadeusz Semadeni

Tajemnice pływaków japońskich

Pozostaje kwestja stylu i techniki. Jeżeli chodzi o miękkość ruchów, która jest kardynalnym warunkiem dobrego pływania, to istotnie Japończycy doszli do perfekcji (choć nie bez wyjątku).

Nie bez wpływu na to jest ich ogólna kultura fizyczna, którą mają od wielu pokoleń. O ile Europa wyszedłszy z okresu średniowiecznego barbarzyństwa, jednocześnie z nowoczesną kulturą wpadła w długi okres fizycznej degeneracji, z której obecnie probuje się podźwignąć drogą sportu i wychowania fizycznego, o tyle Japonia w ciągu krótkiego czasu, w II-ej połowie XIX wieku z państwa feodalnego stała się państwem nowoczesnym.

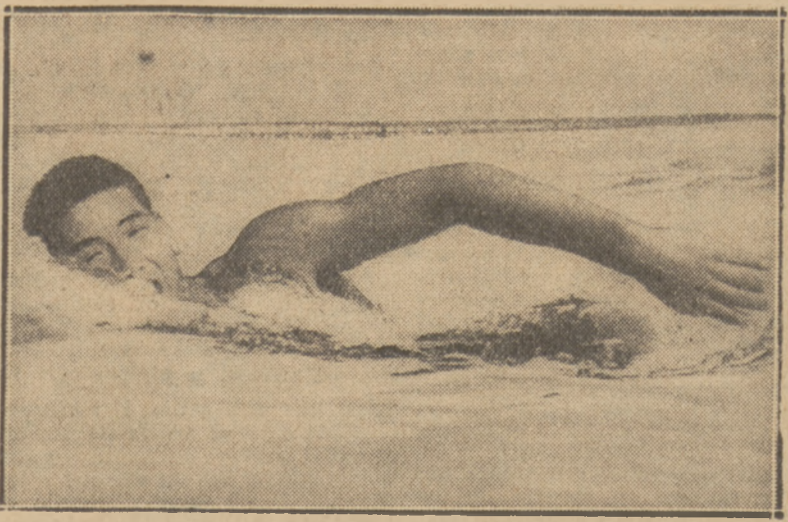
TRADYCJE SAMURAJÓW

W okresie feodalizmu kwitły w Japonji tradycje rycerskie, z któremi nie rozstała się ona do dziś, a do tych tradycyj należało utrzymanie najwyższego poziomu sprawności fizycznej. Bezpośrednio z tego rycersko - feodalnego wychowania fizycznego, w którem dominującą rolę grała szermierka i walka wręcz, przeszła Japonia do wychowania fizycznego nowoczesnego, na modłę europejską, nie mając okresu „martwego punktu".

Dlatego też Japończycy wnieśli do sportu nowoczesnego ten kapitał, jaki daje posiadana od wielu pokoleń sprawność fizyczna. A że przytem ideałem japońskiego wychowania fizycznego z okresu rycerskiego nie była siła, jak to nieraz miało miejsce w Europie, lecz zręczność, nie nabrzmiałe, twarde, sztywne mięśnie, ideał sportowej Europy wieku XIX, lecz mięśnie miękkie, sprężyste, zdolne do szybkiego i skutecznego działania, więc nic dziwnego, że zawodnicy z krainy Wschodzącego Słońca stanęli po r. 1920 do światowej konkurencji pływackiej idealnie przygotowani fizycznie.

NIEMA BUDOWY PŁYWACKIEJ

Ta miękkość ruchów i elastyczność mięśni, którą my musimy sobie dopiero wyrabiać, Japończykom jest wrodzona. Jest to atut ogromny. Nie można natomiast twierdzić, by posiadali Japończycy jakąś specjalną „budowę pływacką". Obserwacja mistrzów pływackich ostatnich kilku Olimpiad wskazuje, że żadnej „typowej budowy pływaka" niema.



TAK PŁYWA KITAMURO

Złoty medalista dystansu 1500 mtr. st. dow. z Los Angeles

W stylu klasycznym tak samo triumfuje gruby, krępy, niesłychanie silny Tsuruta, i bardzo do niego podobny z budowy Meahata, jak i długi, szczupły Niemiec Sietas, i mała, wiotka 12-letnia Dunka Sörensen.

W crawlu może być mistrzem wielki i barczysty Weissmüller, potężnie zbudowany Fick, czy też względnie drobny Jusa lub Arai. Mały Makino, suchy, muskularny, sięga zaledwie do ramion Medice, którego „budowę pływacką" — zapadniętą tłuszczem porosłą pierś i okrągły brzuszek mieliśmy możność naocznie w Polsce oglądać. W jednych i tych samych konkurencjach triumfują pływacy o budowie tak krańcowo różnej, iż śmiało można twierdzić, że niema typu budowy, która człowieka do pływania specjalnie predestynowała.

Oczywiście ręce długie są lepsze niż krótkie, silne ramiona są lepsze niż słabe. Ale okazuje się że i przy budowie, która pozornie jest zupełnie nieodpowiednia, można być rekordzistą świata. Nie to jest ważne, jak wygląda zewnętrznie pływak, lecz to, czy ma on mięśnie elastyczne i czy potrafi niemi miękko pracować.

KAŻDY PŁYWA INACZEJ

Przejść trzeba wreszcie do kwestji pozornie najciekawszej, a mianowicie stylu w ścisłym znaczeniu, to znaczy rodzaju wykonywanych ruchów pływackich. I tu znowu niespodzianka: okazuje się, że niema żadnego „stylu japońskiego", a to wszystko co o nim opowiadano, miało swe źródło w legendach. Obserwacja Japończyków wskazuje, że każdy z nich pływa inaczej. Jedni wsuwają ręce do wody w przedłużeniu linii głowy inni (zwłaszcza pływaczki japońskie) — dość szeroko z boku. Jedni płyną bardzo spokojnie i płynnie, inni wyskakują z wody. Jedni leżą na wodzie bez ruchów obrotowych (po osi podłużnej ciała), inni „rolują" wyraźnie. Jedni zakładają rękę dłonią nieco skręconą, inni (większość) wkładają dłoń dowody normalnie, to znaczy kładą ją płasko na wodzie. Jedni w czasie pociągnięcia dość wcześnie rękę zginają w łokciu i szybko wyjmują (większość), inni robią pociągnięcie ręką wyprostowaną.

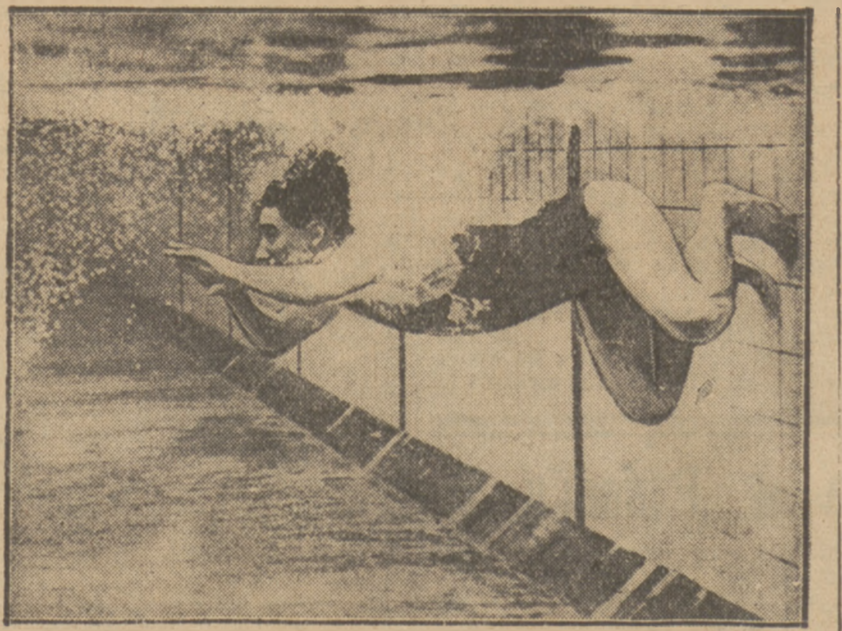
Podczas pierwszej naszej wizyty w stadionie pływackim olimpijskim trafiliśmy na jakąś eliminację japońską na 400 m. Zwrócił naszą uwagę swym brzydkim stylem zawodnik, który szedł na czele. Wyskakiwał on z wody i zanurzał się, miał styl jakgdyby szarpany. Wobec tego, że Japończyków nie podobna odrazu z twarzy odróżnić, nie udało nam się ustalić później jego nazwiska. Ale ten anonimowy Japończyk o brzydkim stylu osiągnął na treningu czas 4:41 na 400 m., a więc o 3 sekundy lepiej, niż Medica w finale olimpijskim! Okazało się dobitnie, że zewnętrzny wygląd stylu pływackiego, myli, i nie zawsze styl ładny, efektowny, na pozór odpowiadający założeniom teoretycznym, okazuje się, w praktyce skuteczny.

CO ZA TEMPO!

Jeżeli chodzi o znamiona wspólne w stylu wszystkich Japończyków, można je sprecyzować jak następuje:

1) KRÓTKOŚĆ POCIĄGNIĘĆ. O ile Medica czy Flanagan płynąc na 1.500 m. robili regularnie po 18 — 19 pociągnięć (podwójnych) na długość basenu, o tyle Japończycy (Uto, Terada, Ishiharada), robili ich zazwyczaj 25—26, osiągając mniej więcej tę samą szybkość. Wynika z tego, że długie płynne pociągnięcia Amerykan są o 33 proc. wydajniejsze od krótkich, szybkich, bardziej szarpanych pociągnięć Japończyków.

Styl Amerykan jest zatem bezwzględnie ekonomiczniejszy, i brak ten Japończycy wyrównują lepszą kondycją fizyczną, która im pozwala o tyle szybciej pracować na dystansie całych 1.500 mtr.



MOMENT ODBICIA PRZY NAWROCIE

w interpretacji Japończyka Negami. Zdjęcie obiektywem podwodnym.

2) SZYBKOŚĆ RUCHU NÓG. Ruch nóg w crawlu jest zawsze zupełnie nieskoordynowany z ruchem rąk. Szykość ruchu nóg Japończyków, zwłaszcza w sprincie, jest tak znaczna, że bez filmu trudno jest zliczyć ilość uderzeń nóg przypadającą na parę pociągnięć rąk, będzie ich jednak przeciętnie nie mniej niż 8 — 10.

3) WYGIĘCIE CIAŁA. Sprinterzy japońscy są bardzo silnie wygięci w krzyżu, twarz wysoko położona, nogi przy uderzeniach crawlowych wynurzają się aż po kostki. Tak silne wynurzanie nóg, które daje najlepszy i najskuteczniejszy kierunek uderzenia (mniej pionowy, a więcej w kierunku pływania) jest możliwe tylko przy bardzo wydatnym wygięciu krzyża i lekkim zginaniu nóg w kolanach. Ruchy crawlowe nóg u Japończyków mają dość znaczne odchylenie, są szybkie, silne, uderzają tak, jakby pływak niemi odpychał się od wody, i stąd ich ogromna skuteczność.

Te trzy rysy są dość charakterystyczne i powtarzają się u wszystkich pływaków niemal bez wyjątku, a oczywiście są więcej zaakcentowane w sprincie, niż na długich dystansach.

NAJWAŻNIEJSZA RZECZ TO FINISZ

Jeżeli chodzi o stronę taktyczną, to Japończycy hołdują zasadzie oszczędzania się na początku, i wysuwają się dopiero finiszem. O ile taki Arne Borg ustanawiając swój niepobity do dziś rekord na 1.500 m. miał 1:03 na setkę, 4:56 na 400 m. i 19:07 na 1.500 m., o tyle Terada, który był bliski pobicia tego rekordu, miał 1:07,5 na setkę, te same 4:56 na 400 m. i 19:13 na 1.500 m.

Żaden z Japończyków nie rozpoczynał pierwszych dwustu metrów tak szybko jak Arne Borg i jego naśladowcy. W konkurencji z Amerykanami zazwyczaj zarówno Medica jak i Flanagan przez pierwsze 300 m. (w przedbiegach, półfinałach i finale 1.500 m.) byli znacznie na przedzie, a Japończycy doganiali ich później. Taktykę tę stosowali zgodnie Uto, Terada, Ishiharada, Negami, Makino, którzy pozwalali początkowo wyprzedzać się nawet zawodnikom znacznie od siebie słabszym.

Na zakończenie trzeba powiedzieć słówko o trenerach japońskich, którzy nie zdali egzaminu. Japończycy po przyjeździe do Berlina mieli na treningach poniżej 57 na setkę (dwu ludzi), a najlepszy wynik olimpijski był w przedbiegach 57,5 (Taguchi, Arai), w finale 57,9, 58.0 i 58.1. Tak samo na 400 m. na tydzień przed zawodami najlepszy czas 4:41, w konkurencji zaś czas finałowy—Uto—4:45.6, Makino 4:48.1. To samo było na 200 m. Po przybyciu do Berlina mieli oni 3 zawodników, którzy pływali 200 m. poniżej 2:10. W sztafecie zaś osiągnęli w finale przeciętnie 2:13, najlepszy zaś (Suguira) miał 2:12.

PRZESOLONY TRENING

Ogólny ten spadek formy w ostatnim tygodniu i gorsze wyniki w finale setki przypisać należy przeciągnięciu struny w treningu. W dzień finału setki Jusa, Arai i Taguchi musieli rano w krytej pływalni w Olympisches Dorf pływać po kilkaset metrów. Ten system przygotowań jest wynalazkiem trenerów japońskich, ale wynalazek ten okazał się nieudany.

Trenerzy japońscy są bezwzględnie gorsi od amerykańskich. Mają oni lepszy i liczniejszy materjał ludzki, niż Stany Zjednoczone, mają lepsze warunki klimatyczne, mają zawodników o niedościgłej wytrwałości i karności. Potrafili wydobyć z nich najbardziej zdumiewające rekordy, ale nie potrafili zrobić jednego, w czym celują zawsze „coache" amerykańscy: wyszykować najlepszą formę zawodnika na właściwy termin. U Japończyków wypadła ona tym razem o tydzień — dwa za wcześnie.

Ale ta nauka u nich w las nie pójdzie. Postarajmy się teraz i my, żeby nasze nauki z Berlina nie poszły w las. Uprzytomnijmy sobie wreszcie, że zawodnicy samopas do wyników nie dojdą, i że potrzebni im są przedewszystkim dobrzy trenerzy. Musimy też powiedzieć sobie otwarcie, odkładając na bok ambicje narodowe, że trenerów w Polsce nie mamy. Przestańmy sobie wmawiać że jesteśmy na tym polu samowystarczalni i sprowadźmy wreszcie kogoś naprawdę wykwalifikowanego z zagranicy.

nem.



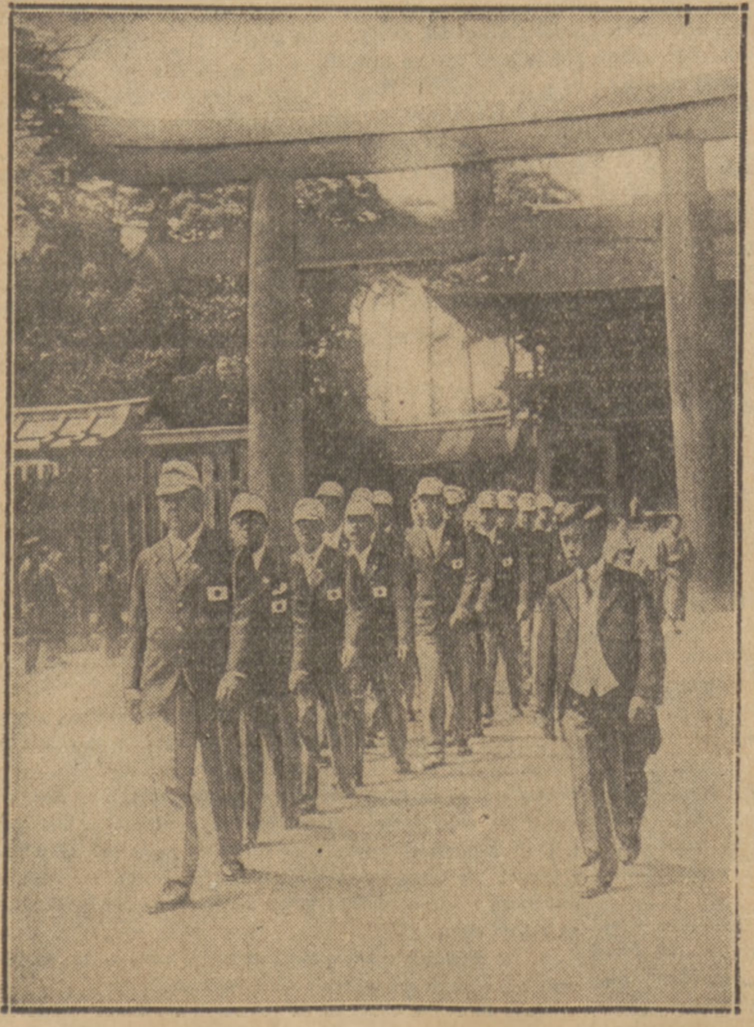
SHIBAHARO

najlepszy ze skoczków japońskich, był w Berlinie 4-ty. Ale w Tokio może być już pierwszy...



HAMURO

wygrał 200 mtr. styl. klasycznym w Berlinie



PO MODLITWIE O ZWYCIĘSTWO

opuszczają pływacy japońscy świątynię Meiji w Tokio, aby odpłynąć na Olimpiadę berlińską.

Koniec wielkiej kariery

Bramkarz Jugosławii w więzieniu



Franio Glaser, słynny bramkarz białostogrodzki, znany nie tylko ze swych akrobatycznych skoków, ale i z inych zalet jest młody, sympatyczny, przystojny ulubieniec Białogrodu i Jugosławii i ta właśnie popularność stała się jego zgubą, gdyż pozwalał sobie na różne żarty. Jeden z takich „dowcipów" zakończył się tragicznie. Glaser rzucił się w nurty Sawy dla żartów, jednego ze swych kolegów, który utonął.

Nadszedł dzień sądu. Ludzie którzy stali za bramką Glasera, tłoczyli się teraz u wrót sali, kiedy sędzia spokojnym głosem oznajmił: dwa lata więzienia i 20.000 dinarów odszkodowania dla matki zmarłego.

Glaser zbladł i omal nie zemdlał. Nie wierzył, zaczął protestować. Żądać rewizji. Naprożno. Prawo jest prawem.

W motywach zaznaczył sędzia, że wyrok nie mógł być warunkowy, gdyż Glaser trzykrotnie zmieniał swe zeznania. Kąpielowemu przyznał się, że strącił chłopca do wody, potym w śledztwie twierdził że potrącił go przypadkowo, a w sądzie zmienił znowu swe zeznania.

Glaser nie starał się nadto ratować tonącego i nie przejął się zupełnie wypadkiem: następnego dnia pojechał spokojnie na mecz do Novisadu. Wszystko to były okoliczności mocno obciążające.

A więc Jugosławia traci na dwa lata swego najlepszego bramkarza, bohatera meczu z Polską.

Nurmi szosy



Sierpień i wrzesień roku 1936. Drugi w Tour de France mistrz świata na szosie, zwycięzca Grand Prix narodów, wyścigu na czas.

Wszystko, co obejmuje kolarstwo szosowe wyścig wielo i jednoetapowy, samotnie na czas i w tłoku.

Antonin Magne, który ma ten rzadki rekord jest prawdziwym mistrzem. Ma już lat 33. Jest maleńki, szczupły, czarnowłosy z długą twarzą, zawsze poważny, nieprzenikniony.

Pochodzi z Owernii, jest chłopem. Mieszkańcy Owernii są „Szkotami" Francji. Są twardzi, wytrzymali, rozważni, prości i oszczędni. Są pracowici, nie żądają prezentów od życia.

Praca i wyrzeczenie się.

Praca i wyrzeczenie się. Antonin Magne nie jest geniuszem. To co osiąga jest wywalczone w pocie czoła. Natura dała mu nog, serce i płuca szosowca, ale wyzyskał je on sam.

Tajemnica jego sukcesów, to jego głowa. Magne jest ostrożny i mądry. Organizuje swe siły. Wyścig szosowy to formuła matematyczna. Nie wolno szastać siłami. Magne zna swe możliwości. Nie zdaje się na przypadek, rozdziela siły, dysponuje nimi, rachuje. Przypomina wielkiego Nurmiego.

Magne jest Nurmim szosy.



TEAM WARSZAWY, KTÓRY ZDEKLASOWAŁ PIŁKARZY GDAŃSKA

Od lewej: Wypijewski, Przeździecki, Pirych, Rudnicki, Smoczek, Joksz, Sochan, (rez. bramkarz) Wypijewski, Cebulak, Bułanow, Kniola.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8- 02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693 72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI